

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 44

15 kwietnia, 1943

Cena (Price) 1/-

CELE WOJNY I POKOJU

JEST rzeczą dosyć zrozumiałą, że w czwartym roku wojny sprawa "celów pokoju" (peace aims) oraz podstawa przyszłego uregulowania porządku świata, wypłynęła na porządek dzienny i znajduje ostatnio tak wiele miejsca w wypowiedziach mężów stanu państw alianckich. Charakterystyczny jest wszakże kierunek tych wypowiedzi. Do niedawna bowiem przeważał pogląd, że sprawa ogólnej organizacji pokojowej świata jest jeszcze rzeczą tak odległą oraz wywołującą tak wiele sprzecznych interesów, że jest rzeczą rozsądniejszą odłożenie jej na czas późniejszy, a poprzestanie na razie na generalnych liniach, przy tym dostatecznie elastycznych — Karty Atlantyckiej. Uważano natomiast w pewnych kołach, specjalnie w pewnych kołach na terenie Wielkiej Brytanii, że o ile sprawa ta, zasadnicza i moralna bardziej niż polityczna, "ma czas", a poruszanie jej obecnie może jedynie komplikować pierwsze zadanie stron walczących, prowadzenia wojny (tak jak i poruszanie innych spraw już *par excellence* politycznych, ale wynikających dopiero z uznania powyższych prawideł *moralnych*), o tyle jest rzeczą możliwą a nawet wskazaną dyskutowanie pewnych zagadnień *praktycznych*, dotyczących przyszłego stosunku największych mocarstw.

Na tym tle byliśmy świadkami dyskusji zmierzającej do ustalenia możliwie uproszczonych prawideł współpracy między bardzo nielicznymi mocarstwami, która by na wzór najniesławniejszych tradycji XVIII i XIX wieku gwarantowała, do czasu, zachowanie stanu posiadania (a nawet możliwości jego rozszerzenia) tych mocarstw. Koszt podobnego systemu opłaciłyby słabsze narody, które dotychczas były prawdziwymi winowajcami wojen, ponieważ swoją bezbronność budziły apetyty żarłocznych sąsiadów: obecnie raz spożyte, przestałyby drażnić ich podniebienie.

Te niezbyt moralne tezy, które nawiązywały pozornie do koncepcji "nie-świętego przy mierza" i *koncertu europejskiego*, ale w istocie były jeszcze bardziej pod wpływem idei idących dzisiaj od wschodu, spotkały się najpierw z mocną odprawą, tam gdzie powstały, tj. również w Wielkiej Brytanii, ze strony tej części opinii brytyjskiej, którą cechuje zarówno poczucie słuszności, jak i przysłowiowy angielski rozsądek. Pod tym względem typowe były artykuły wydawcy "The Nineteenth Century and After", które przede wszystkim wykazały naiwność też uproszczonego myślenia i ich szkodliwość

z punktu widzenia interesów Wielkiej Brytanii oraz jej przyszłości jako wielkiego mocarstwa.

Ta reakcja nie osadziła wprawdzie w miejscu wyznawców cynicznej moralności Wielkiego Fryderyka (i jego współczesnych naśladowców), którzy w dalszym ciągu z uporem powracają do swego tematu, ale stworzyła grunt dla odmiennej koncepcji angielskiej, również praktycznej, tylko że jednocześnie rozumnej, oraz łączącej praktyczne względy teraźniejszości i przyszłości z panowaniem zasad i prawa.

Dyskusja, która została otwarta w Anglii, wywołała żywe echo w Ameryce, gdzie jednakowoż z łamów prasy i publicystyki przeniosła się na wyższy szczebel, oficjalnych oświadczeń Prezydenta i Rządu Stanów Zjednoczonych.

Otwierając nowy Kongres dn. 7 stycznia b.r. Prezydent Roosevelt wyraźnie wskazał kierunek powojennego porządku, w rozumieniu Stanów Zjednoczonych, stwierdzając: "Związane razem uroczystą umową, że nie popelnia same aktów agresji ani podboju w stosunku do żadnego ze swych sąsiadów, Zjednoczone Narody mogą i muszą pozostać zjednoczonymi dla utrzymania pokoju przez zapobieżenie wszelkim próbom ponownego uzbrojenia się Niemiec, Japonii i Włoch, lub *któregokolwiek innego narodu*, usiłującego pogwałcić dziesiąte przykazanie: "nie pożądaj".

Natomiast wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Wallace w kilku kolejnych oświadczeniach, jak np. 28 grudnia ub. r. i 31 grudnia ub.r., dał szereg sformułowań o ile chodzi o *szczegóły organizacji* powojennej, opartej na dalszej i trwałej współpracy Zjednoczonych Narodów. Przewiduje on mianowicie konieczność powołania do życia pewnych stałych form i instytucji dla utrzymania pokoju oraz bezpieczeństwa świata, dla utrwalenia warunków współpracy ekonomicznej, rozstrzygnięcia sporów pomiędzy państwami itp. Wypowiedział się on również za zasadą związków regionalnych, jako pewniejszej gwarancji pokoju oraz za powołaniem instytucji rządów międzynarodowych, wyposażonych w kompetencje na wzór *Tennessee Valley Authority* i *New York Port Authority*. Jest on też zwolennikiem międzynarodowej siły zbrojnej, w szczególności międzynarodowego korpusu lotniczego.

Podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych Sumner Welles w mowie, którą wygłosił na uniwersytecie w Toronto dn. 26 lutego b.r. mówiąc o projektowanej konferencji międzynarodowej w sprawach żywnościowych, poru-

zył m.i. zagadnienie wzajemnej atmosfery w przyszłych stosunkach pomiędzy Zjednoczonymi Narodami, która jeżeli będzie odpowiadała tej atmosferze, jaka panuje wśród państw amerykańskich, będzie najlepszą gwarancją przeciw obawom agresji z zewnątrz. Nawiązując przy tym do aktualnej sprawy państw bałtyckich, które wedle "ostatnich oświadczeń oficjalnych rządu rosyjskiego, stanowią integralną część Związku Sowieckiego", a których przedstawiciele "Stany Zjednoczone pragną nadal uznawać . . . do czasu konferencji pokojowej w ich charakterze dyplomatycznym" — Sumner Welles dodał:

"Jeżeli Rosjanie obawiają się, że bez inkorporacji tych państw do Związku Sowieckiego bezpieczeństwo Rosji nie byłoby zabezpieczone, to jednak cała sytuacja będzie wyglądała odmiennie, jeżeli konferencja pokojowa ustanowiłaby takie zobowiązania ze strony Zjednoczonych Narodów, które usunęłyby niebezpieczeństwo agresji".

Zaś wiceprezydent Wallace w niedawnej mowie wygłoszonej w Delaware d. 8 marca b.r. mówiąc o "podstawach chrześcijańskich" przyszłego porządku świata, przeciwstawił filozofię chrześcijańską, jedyną w rozumieniu amerykańskim "filozofię demokratyczną", filozofii fuhrerowskiej prusactwa oraz filozofii marksistowskiej bolszewizmu. Wypowiedział on tam również pogląd, że po obecnej wojnie musiałaby nastąpić "wojna Nr. 3", jeżeli Rosja "znowu podjęłaby ideę Trockiego podsycańca rewolucji światowej".

Cbok tych oświadczeń najwyższych przedstawicieli rządzącej w Ameryce administracji partii demokratycznej, wymienić należy przemówienie Harolda E. Stassena, republikańskiego gubernatora stanu Minnessota, uważanego przez wielu za prawdopodobnego kandydata partii republikańskiej na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych, przy następnym wyborach. W przemówieniu tym, wygłoszonym d. 8 marca b.r. wymienił on 7 punktów, na których powinien zostać oparty przyszły system "światowego związku wolnych narodów".

Są to: 1) ustanowienie tymczasowych rządów nad narodami Osi, które je rozbroją oraz które ukarzą ich odpowiedzialnych kierowników; 2) ustanowienie światowej siły policyjnej najbardziej nowoczesnie zorganizowanej i uzbrojonej, przy czym jednak poszczególne Zjednoczone Narody zachowałyby także własne kontyngenty wojskowe; 3) wydanie podstawowych praw dla całej

ludzkości, obejmujących m.i. ogólną ochronę mniejszości itp. oraz ustanowienie Trybunału Zjednoczonych Narodów; 4) administracja kluczowych lotnisk międzynarodowych oraz światowych dróg lotniczych; 5) administracja głównych dróg do mórz i oceanów; 6) rozszerzenie handlu międzynarodowego; 7) utworzenie międzynarodowego parlamentu.

W podobnym też kierunku zmierza projekt rezolucji, zgłoszonej przez grupę senatorów z obu partji, domagającej się jednak już obecnie utworzenia wspólnej organizacji Zjednoczonych Narodów, której celem byłyby: 1) współpraca w koordynowaniu oraz pełnym użytkowaniu zasobów wojennych i ekonomicznych wszystkich Zjednoczonych Narodów w zakresie prowadzenia wojny przeciw Osi; 2) utworzenie tymczasowej administracji dla krajów kontrolowanych przez Oś, do czasu aż w krajach tych będą mogły zostać zaprowadzone trwałe rządy; 3) administrowanie pomocą oraz współpracą w odbudowie gospodarczej terytoriów tych Zjednoczonych Narodów, które będą takiej pomocy potrzebowały oraz na terytoriach Osi, kiedy zostaną one zajęte przez siły zbrojne Zjednoczonych Narodów; 4) ustalenie procedury oraz maszynierii dla pokojowego załatwiania sporów międzynarodowych; 5) przygotowanie podstaw dla utworzenia oraz utrzymania międzynarodowej siły zbrojnej Zjednoczonych Narodów.

Te wszystkie oświadczenia zawierają rozmaite sugestie słuszne i konieczne oraz takie, które wymagają jeszcze głębszego przemyślenia i rozpatrzenia, dają one jednak wszystkie wyraz ogólnej tendencji kierowniczych sfer Stanów Zjednoczonych do oparcia przyszłego porządku światowego na zasadach chrześcijańskiego ładu międzynarodowego oraz prawa, które w interesie całej społeczności międzynarodowej musi być respektowane bardziej, aniżeli brutalny fakt czyjejś siły i przewagi. Te poglądy odpowiadają zresztą przeważającej części opinii amerykańskiej, jakkolwiek tezy "Times'a" londyńskiego, gloryfikujące supremację siły ponad prawem, znalazły również pewien oddźwięk w Ameryce. Oddźwięk ten znalazły one w tej części opinii amerykańskiej, która postawiona wobec faktu panowania podobnych zasad na terenie starego świata, gotowa będzie zastosować je na rzecz wielkomocarstwowych ambicji Stanów Zjednoczonych, chociażby ze szkodą interesów innych mocarstw, nie wyłączając Wielkiej Brytanii.

Szczęśliwie się więc stało, że w ostatnim czasie, częściowo jeszcze przed niedawnymi niefortunnymi wystąpieniami "Times'a", częściowo już później, zostały złożone pewne oświadczenia przedstawicieli rządu Wielkiej Brytanii, które odcinają się całkowicie od ideologii "Un-Holy Alliance", a jednoczą się z głosami mężów stanu Ameryki, w ich określeniu prawa i sprawiedliwości jako podstaw moralnych przyszłego porządku.

Pierwsze w kolejności spośród tych oświadczeń złożył minister Morrison mówiąc d. 25 lutego b.r. w Guildhall w Londynie o celach pokojowych przyszłego "międzynarodowego związku politycznego". Wskazał on mianowicie na dwa konieczne środki dla zbudowania nowego i trwałego porządku: Pierwszym jest wysiłek zbrojny, połączony z rozbrojeniem pokonanego przeciwnika oraz obczwładaniem go na przyszłość — aby nie mógł być zawadą — przy pomocy sił zbrojnych Zjednoczonych Narodów. Przy realizacji tego celu główne zadanie przypadnie, ze zrozumiałych względów, czterem największym mocarstwom alianckim.

Drugim jednak środkiem musi być koordynacja wolnej woli wszystkich Zjednoczonych Narodów, również tych narodów, które obecnie są ujarzmione przez Oś, a które muszą być odbudowane. Narody Zjednoczone powinny wyłonić wspólny organ współpracy międzynarodowej, który reprezentowałby cały świat, a którego celem byłoby powołanie do życia tego rodzaju współpracy zarówno w dziedzinie bezpieczeństwa, jak problemów ekonomicznych, finansowych itp.

Morrison rezerwuje przy tym — i to jest wielce charakterystyczne — specjalną rolę Wielkiej Brytanii. Ta jej rola w świecie płynie nie tylko stąd, że jest ona podobnie jak Stany Zjednoczone, Rosja i Chiny, jednym z największych mocarstw. Ma ona także dłuższe tradycje rządzenia się, które mogą służyć za przykład innym, a także przez położenie swoje jest naturalnym łącznikiem pomiędzy Europą a resztą świata. Związki bowiem geograficzne, jak również tradycje wspólnej kultury, czynią Anglię częścią Europy. Przez swój światowy *Commonwealth* wszakże, jest ona czymś więcej niż tylko Europą.

Miesiąc po Morrisonie wygłosił swoją wielką mowę radiową premier Churchill, formułując w niej długofalowy program rządu brytyjskiego.

Znaczna część tej mowy poświęcona była sprawom "domowym", ale znalazł się w niej również ważny ustęp, poświęcony zagadnieniu powojennego porządku świata. Porządek ten opiera Churchill na zasadzie "integracji", czyli jednoczenia regionów oraz kontynentów, ale jednoczenia się dobrowolnego, zgodnego z tradycjami Europy. Jakby wynikało z mowy Churchilla, jest on zwolennikiem trzostopniowej integracji, której pierwszym stopniem byłyby grupy państw regionalne, drugim organizacje kontynentów (Rada Europy, Rada Azji itp.), trzecim — międzynarodowa organizacja światowa. System wewnętrzny Europy, której chciałby Churchill przywrócić "dawną chwałę", opiera on na powrocie do zdrowych zasad równowagi, odpowiadającej nie tylko grze sił materialnych mocarstw europejskich, ale i tych wszystkich wartości, które uczyniły Europą ośrodkiem cywilizacji.

"Co ma się stać z wielką liczbą małych państw, których prawa i interesy muszą być zagwarantowane" — zapytuje Churchill i odpowiedź na to pytanie znajduje w porównaniu tych państw do armij, będących tylko pojedynczymi batalionami lub brygadami, które "nigdy nie stanowiły większych i wyższych typów organizacyjnych, jak na przykład korpusty. Wydaje się więc, że byłoby warte zastanowienia, czy obok wielkich mocarstw nie powinna się znaleźć pewna liczba zgrupowań lub konfederacji państw, które wypowiadałyby się za pomocą wybranej przez siebie reprezentacji, przy czym całość składałaby się na Radę wielkich państw i związków państw".

Usuwać te cele, których realizację uzależnia w dużym stopniu od zgodnej współpracy trzech największych mocarstw alianckich, premier Wielkiej Brytanii uważa za rzecz przedwczesną i zbyt precyzyjną planowanie już w obecnej chwili spraw szczegółowych, jak dokładne ustalanie składu poszczególnych ugrupowań państw, ściśle wypracowanie maszynierii, przy pomocy której one by działały, a także sprawy granic.

Ostatnio wreszcie, przed niespełna dwoma tygodniami, przemawiał na temat "celów pokoju" min. Eden w Stanach Zjednoczo-

nych. W przemówieniu tym zwrócił Eden uwagę na brak w systemie przedwojennym a właściwie w jego praktycznej maszynierii, bezpieczeństwa, a to na skutek niezrozumienia zasady "niepodzielności pokoju". Aby bezpieczeństwo było powszechne i niezawodne, konieczna jest, zdaniem Edena, jak najszybsza współpraca międzynarodowa, zarówno w czasie wojny jak i pokoju.

Najważniejszym z przyszłych zadań, będzie według Edena niedopuszczenie do tego, aby którekolwiek państwo kierowane przez "pobawionych skrupułów przywódców" mogło stać się podmiotem agresji. W tym celu konieczna będzie ochrona pokojowo usposobionych narodów, zaś narody gangsterskie musiałyby być poddane przymusowemu rozbrojeniu. Specjalnej ochronie będą poddane traktaty międzynarodowe i "nigdy więcej świat cywilizowany nie pozwoli na tolerowanie jednostronnego łamania traktatów, gdyż w ten sposób podkopywałby podstawy bezpieczeństwa w stosunkach międzynarodowych, którego przywrócenie jest naszym głównym zadaniem".

Sumując wszystkie te wypowiedzi mężów stanu Ameryki i W. Brytanii, nie możemy nie zaznaczyć, iż sprawa "celów pokoju" w dzisiejszej jej fazie przedstawia dla polityki polskiej (i dla ogólnej polityki międzyaliantkiej) swój interes nie od strony takich czy innych pomysłów szczegółowych, ale od strony jej kierunku ogólnego... Jeżeli np. nawiążemy do oświadczenia Premiera W. Brytanii: *nothing could be more foolish at this stage than... still more to argue about frontiers now while the war even in the West has not yet reached its full height* — to zgodzimy się wszyscy, że istotnie dyskusja nad przyszłymi granicami pokonanych państw Osi nie jest dziś jeszcze ważna, natomiast zasada integralności terytorialnej poszczególnych Narodów Zjednoczonych (w tej liczbie i Imperium Brytyjskiego) jest ważna i istotna już teraz. Tak samo nie jest rzeczą istotną ustalenie już dziś, ile i jakie będą ugrupowania państw w nowym systemie, natomiast rzeczą istotną jest pewność już teraz, że żaden naród przelewający krew o wolność w walce z przemocą Osi nie będzie oddany również w żadną inną niewolę.

Niektórzy publicyści brytyjscy przypominając Traktat Wiedeński, który dał Europie długie lata pokoju, sądzą, że u źródła tego dyplomatycznego sukcesu była przewaga silniejszych nad słabszymi. Owszem było i to i stało się kamieniem grobowym Polski. Ale była i zasada legitymizmu, utrzymanie praw dynastji królewskich, zasada bądź co bądź prawna. Polska wtedy nie miała ugruntowanej dynastji. Dzisiaj prawa dynastji przeszły na narody, legitymizmem są dzisiaj suwerenność i integralność poszczególnych Narodów Zjednoczonych. Unikajmy błędów Traktatu Wiedeńskiego, ale umiemy dostrzec w nim zarodki pewnych zasad ogólnych.

Kiedy na Konferencji Wiedeńskiej Talleyrand postawił na samym wstępie wniosek, iż obrady będą się odbywać i postanowienia zapadać "zgodnie z zasadami prawa i sprawiedliwości," przedstawiciel Prus Humboldt zareplikował: *ça va sans le dire!*

A na to Talleyrand: *Si ça va sans le dire, ça ira encore mieux en le disant.*

NOTY I UWAGI

BLOK CZY PROTEKTORAT?

Od czasu pierwszego artykułu *Times'a* z 10 marca, którym zajmowaliśmy się na tym miejscu w poprzednim N-rze *Myśli Polskiej*, sporo nowego zdarzyło się na tym froncie. Najpierw zanotowaliśmy odcięcie się od rozumowań *Times'a* ministra Edena w Ameryce. W ślad za tym przyszła wielka mowa Churchilla uderzająca zdecydowanie, i nawet emfaticznie, w ton "grup czy konfederacji" mniejszych narodów, które to związki zasiadać mają ramię przy ramieniu — *side by side* — obok wielkich mocarstw w "Radzie Europejskiej", o jakiej wspomniał w swojej mowie premier brytyjski.

Atłści okrągiło dwa dni potem — ni mniej i nie więcej — *Times* zamieścił artykuł nowy, poświęcony sprawie wielkich i małych — czy mniejszych — narodów, który to artykuł wcale nie był odwołaniem poprzedniego, wręcz przeciwnie. Dowiedzieliśmy się z niego już zupełnie otwarcie, że "zasada regionalna" jako "podstawa międzynarodowego społeczeństwa" jest wręcz niebezpieczna (*the dangerous regional principle as the foundation of an international society*).

— Czyżby polemika z mową premiera?

Rzecz w tym że ponownie i bardzo kategorycznie stwierdzono w *Times'ie* z 23 marca, iż "jądro militarnej i ekonomicznej potęgi, która jest jedynym narzędziem bezpieczeństwa, musi być w Europie Wschodniej, w obrębie ogólnego systemu, zapewnione w pierwszym rzędzie przez Rosję". Bardzo to jest zawile, więc podajemy to w oryginale: "the nucleus of military and economic power, which is the only effective instrument of security, must in that region, within the general framework, be provided primarily by Russia". Ow "ogólny system" dodany dla osłodzenia pigułki oznacza, iż "organizację bezpieczeństwa w Europie Wschodniej, tak właśnie jak w całym świecie — throughout the world — jest sprawą powszechną i światową . . ."

Owe dwa — niedwuznaczne — artykuły *Times'a* wzbudziły, jak się tego spodziewaliśmy, zainteresowanie światowe i rozgłos, będący nieco *succés de scandale*. Propaganda berlińska i rzymska uderzyła na całą Europę w wielki dzwon antisowieckiego alarmu, opinia amerykańska jest zaniepokojona choć rozszczępiona, zaś, co najważniejsze, najpoważniej i najgłębiej zatroskała się Turcja. Pisze się tam otwarcie, iż nie należałoby, na skutek tej wojny, jedną tyranie zamienić na drugą . . .

Bardzo ciekawie przedstawia się tu opinia stron zainteresowanych, więc n.p. Czechosłowaków. Zanotować tam możemy taką właśnie polaryzującą pojęć, jaka nastąpiła w opinii brytyjskiej od mowy premiera po poglądy *Times'a*.

Tak więc p. Hubert Ripka, minister stanu w Rządzie czechosłowackim, funkcjonujący jako minister Informacji, w mowie swej wygłoszonej jeszcze w dniu 10 lutego, ale ogłoszonej w tekście angielskim dopiero teraz, daje bez zbytek obślonek do zrozumienia, że najważniejszą troską Rządu czechosłowackiego są dobre, najlepsze, stosunki z Rosją. Wszelkie troski nawet o "konfederację *sui generis*" — termin używany przed rokiem przez Prezydenta Benesa — należy uzależnić

od uprzednich dobrych stosunków z Rosją, i to nie Czechosłowacji oczywiście, ale Polski ("While we expressed our readiness progressively to arrange our mutual relations so that their final form is a confederation *sui generis* we have constantly emphasised the fact that above all things the two States must have an equally friendly policy towards the Soviet Russia). Nie ma mowy o żadnym bliższym związku obu krajów, dopóki Polska nie będzie miała tych samych, równych, równie przyjaznych co Czechosłowacja stosunków z Rosją . . . Jeśli zważyć że stwierdzenie to pada w momencie, w którym nawet *New Statesman* zgłasza zastrzeżenia co do traktowania obywateli polskich, znajdujących się w Rosji na skutek okupacji wschodniej Polski z roku 1939, — stwierdzić z kolei wypadnie, że obecnie Rząd czechosłowacki stanowczo bardziej dba o Rosję niż o organizowanie "konfederacji *sui generis*". Nie sądzimy, żeby Rząd ten miał jakiegokolwiek zastrzeżenia wobec artykułów *Times'a*.

Na platformie nie wygłoszonej jeszcze wtedy mowy Winstona Churchilla stanął natomiast znany polityk i były minister stanu w Rządzie czechosłowackim, p. Stefan Osusky w przemówieniu wygłoszonym w dniu 15 marca, w rocznicę więc zajęcia Pragi i na nie cały tydzień przed mową Churchilla, na śniadaniu urządzonym przez "Przyjaciół Unii Polsko-Czechosłowackiej". Manifestacja ta zebrała sto kilkadziesiąt osób i była licznie obsesana przez Brytyjczyków. W mowie swej minister Osusky podkreślił należycie konieczność dobrych stosunków z Rosją, ale nie zostawił żadnej wątpliwości co do tego, że uważa blok polsko-czechosłowacki za konieczność pierwszą i zgola od tamtej niezależną. Innymi słowy, blok ścisły trzech narodów i dwu państw — zachodnio — słowiańskich jest zawiązaniem ładu w Europie środkowej, który sam przez się gwarantuje dobre stosunki z Rosją.

P. Harold Nicolson, członek Labour Party, świetny pisarz, wygłosił krótkie przemówienie nawiązując do swej znajomości z Prezydentem Masarykiem, który — mówił — byłby — gdyby żył, serdecznie błogosławił imprezie zainicjowanej przez p. Osuskiego. Bardzo wnikliwie przytem scharakteryzował ją pośrednio, przeciwstawiając przedawnionym pomysłom powszechnej Ligi Narodów, gdzie "wszyscy wszystkim i wszędzie" gwarantowali czego dotrzymać nie mogli, a natomiast kładąc nacisk na *wiązania się regionalne*.

Właśnie więc to co się tak *Times'* owi nie podoba.

Bardzo uderzającym faktem jest, iż stanowisko p. Osuskiego, zaznaczone w dniu 15 marca, tak dokładnie pasuje do poglądów wyrażonych przez Winstona Churchilla w dniu 21 marca. Świadczy to o jakiejś karności *à priori* — harmonie *préétablie* — dowodzącej z kolei organiczności pomysłu.

REEDUKACJA NIEMIEC

We wrześniu 1941 roku — jak donosi *Times* — powstało w Londynie Londyńskie Międzynarodowe Zgrupowanie (*London International Assembly*), które ma na celu bliższe poznanie wewnętrznego życia i potrzeb różnych narodów w obozie Sprzymierzonych oraz ich praktyczne zbliżenie. To ciało

porozumiało się niedawno z instytucją pokrewną, a mianowicie z Radą Wychowania w Zasadach Światowego Obywatelstwa (*Council for Education in World Citizenship*) i wspólnie z nią powołało komisję, jakby jakąś komisję edukacyjną. Komisja ta obradowała w ub. m. w Londynie pod przewodnictwem wybitnego uczonego angielskiego, prof. Gilberta Murray'a i opracowała sprawozdanie, które zostało przedłożone Rządowi Brytyjskiemu oraz Rządowi Alianckim w Londynie. W sprawozdaniu tym Komisja domaga się ustanowienia Biura Narodów Zjednoczonych dla Rekonstrukcji Wychowania oraz stanowiska Wysokiego Komisarza dla Spraw Wychowania w Niemczech. Ten zaś Wysoki Komisarz miałby za zadanie zdruzgotać (*smash*) nazistowską kontrolę wychowania w Niemczech powojennych, wytepić wpływy militarystyczne i następnie służyć natchnieniem, pomocą i nadzorem (*to inspire, assist and supervise*) nad nowymi zasadami wychowania, które ustanowi sobie uwolniony naród niemiecki.

O takich rzeczach obradują w Londynie w 1943 roku! Ciekawe, czy ze strony polskiej wylutaczą ktoś tym starszym łagodnym panom, jak w takich wypadkach funkcjonuje potajemne nauczanie i wychowanie i jakiej nabywa atrakcyjności dla młodzieży. Wprowadzenie takiej kontroli po wojnie do Niemiec może tylko ułatwić zakorzenienie się zasad hitleryzmu w umysłach młodszych generacji niemieckich.

Co więc robić? Przede wszystkim zdać sobie sprawę z tego, co to jest wychowanie i jakimi środkami się osiąga jego cele. Nie trzeba chyba tłumaczyć nowoczesnym pedagogom, że wychowywanie to nie jest gadanie, lecz raczej stwarzanie pewnych sytuacji, z których wychowywani wyciągają wnioski. Takie wychowywanie Niemiec zaczęło się już na serio w 1943 roku, a przeprowadza je brytyjskie Królewskie Lotnictwo, z pomocą Lotnictwa amerykańskiego, polskiego i innych. *Druzgotanie* siły niemieckiej teraz — w czasie wojny — a nie stwarzanie jakichś urzędów po wojnie, służy reedukacji Niemiec. Bombardowanie na wielką skalę miast i fabryk niemieckich okazuje Niemcom na o c z n i e i p o g l ą d o w o, co to znaczy zacząć wojnę. To jest istotą reedukacji potrzebnej Niemcom. Lotnictwo brytyjskie nie zdaje sobie może nawet sprawy, jak ogromnego dzieła *pedagogicznego* dokonywa! Jedna z gazet niemieckich napisała nie dawno: *Twarz niemieckiego narodu pokrywa się pręgami od razów bicia zadawanych przez pilotów Jego Królewskiej Brytyjskiej Mości*. Widocznie bombardowanie sięgnęło już głęboko w życie niemieckiego społeczeństwa i widocznie aż takich metod wychowawczych trzeba było się jać wobec narodu niemieckiego.

Lotnictwo brytyjskie nie mogło lepiej obchodzić swojej 25-iej rocznicy powstania, niż przez ostatnią swoją akcję nad Niemcami, która ma ogromne znaczenie nie tylko dla wygrania wojny, ale i dla wygrania pokoju.

POMOC DLA GOEBBELSA

Najlepszą pomoc dla Goebbelsa okazały w czasach ostatnich czynniki sowieckie, wysuwając znane swoje żądania pod adresem Polski. Od dobrych już kilku tygodni wszystkie niemieckie i przez Niemców kontrolowane głosniki na Kontynencie mówią o sprawie polskiej. Mówią we wszystkich językach: po niemiecku, po angielsku, francusku, włosku, węgiersku i t.d. Mówią w językach arabskich i hinduskich, mówią

po portugalsku i hiszpańsku dla Ameryki Południowej i w języku "Afrikander" dla Afryki Południowej. Mówienie to nie może pozostać bez skutku, zwłaszcza skoro ze strony przeciwnej nie tylko nie ma zaprzeczenia, ale od Sowietów i ich stacji radiowych dochodzą ustawicznie głosy potwierdzające.

Zapewne na tle ogłoszonego programu sowieckiego aneksji terytoriów sąsiednich niepodległych państw rozwija się najnowsza inicjatywa polityczna niemiecka, o której donosi specjalny korespondent *Times'a* ze Sztokholmu w następującym tekście:

"Władze niemieckie ogłosiły swoją decyzję powołania natychmiast "narodowych zgromadzeń" w Państwach Bałtyckich: w Estonii, Łotwie i Litwie. Wydaje się, że ich mętne objaśnienia obliczone są na wywołanie wrażeń, iż ciała te mają mieć charakter i moc pewnego rodzaju ograniczonej konstytuancy i że zaprojektują dla siebie konstytucje odrębnych narodów (*will draft their own constitutions as individual nations*).

"Związane z tym obwieszczenia unikają dotąd podkreślenia lub nawet wzmianek o obecnej lub przyszłej roli Niemiec w tym planie, który jest wprowadzany w życie przez lokalnych bałtyckich quislingów. Ci quislingowie zebrali już narodowe komitety w celu wyłonienia przedstawicieli do zgromadzenia, które ma reprezentować interesy gospodarcze, kulturalne, społeczne i nawet duchowne. Całą sprawę nadaje się pozory spontanicznego wyrzeczenia się bolszewizmu i wszelkiego rodzaju przynależności do Związku Sowieckiego.

"Jak dotąd zadanie quislingów okazało się łatwe, i duża część — wedle zewnętrznych danych nawet większość — członków komitetów składa się z prawdziwych patriotów, którzy wielokrotnie już zademonstrowali z odwagą swoją głęboką miłość Ojczyzny i wiarę w prawa swoich krajów do narodowego bytu, niezależnego nie tylko od Rosji, ale również w tym samym stopniu i od Niemiec.

"Komitet litewski, złożony z 21 znanych osób, mający w swoim składzie profesorów uniwersytetu, dygnitarzy kościelnych, ekonomistów i jednego wybitnego generała, — ma jako przewodniczącego innego generała, głównego litewskiego quislinga, Kubiliunasa. Komitetów wo wydał już deklarację, odprysygającą się (abjuring) od bolszewizmu, Rosji i wszystkich ich dzieł i wzywając Litwinów, którzy się już byli zarejestrowali do służby wojskowej lub innych służb, by bez wahania zgłaszali się teraz do zaciągu i wymaganej służby. Nieoczekiwany ten apel od takich ludzi, z których liczni są bardzo szanowanymi przywódcami narodowymi, będzie miał bez wątpienia duże skutki i zaopatrzy (*will procure*) Niemców w użyteczne ilości żołnierzy i robotników.

"Sprawozdania już otrzymane wskazują, iż ci którzy nienawidzą rządów niemieckich i nie wierzą w dobre zamiary Niemiec, nie mniej jednak sądzą, że ich własni patrioci wiodą ich ku pożądanym, choć w chwili obecnej nieznanym jeszcze celom".

SUGIESTIE 'SEPARATFRIEDEN'?

Równocześnie rozwijają Niemcy inną akcję polityczną, o której wiemy jeszcze mniej konkretnie, niż o akcji w Państwach Bałtyckich. Mamy tu na myśli powołanie przez Niemców jakiegoś quislingowskiego "Komitetu Narodowego Rosyjskiego" z rzekomo sowieckim generałem Własowem na czele. Jest też

utworzona jakaś "armia rosyjska", która ma w przyszłości współdziałać z Niemcami w podbiciu własnego kraju. Hasła są odpowiednio spreparowane.

Nie wiemy, czy taki Komitet istnieje, czy taka Armia istnieje. Wiemy natomiast, iż Niemcy rozgłaszają, iż takie twory żyją i mają działać. Jaki jest ich cel?

Być może, iż Niemcy sięgają do analogii z poprzedniej wojny, kiedy zawarli z ówczesnym rządem bolszewickim odrębny pokój. Może więc liczą na to, że pogłoskami o tworzeniu armii rosyjskiej i komitetu rosyjskiego zastraszą przeciwnika wschodniego i skłonią go do oswojenia się z myślą o nowym odrębnym pokoju.

Dotychczasowe stanowisko rządu sowieckiego musiało ich przekonać, że rząd ten prowadzi inną politykę wojenną, niż reszta Sprzymierzonych. Stalin nie przybył na konferencję w Casablance. Stalin zawsze zaznacza, że prowadzi wojnę o oswojenie jedynie terytorium sowieckiego, które zresztą określa jednostronnie. Stalin zaznacza, że nie ma na celu zniszczenia ani narodu niemieckiego ani nawet wszelkiej niemieckiej siły zbrojnej, a tylko hitlerowskiego reżimu i armii hitlerowskiej. O Hitlerze w Niemczech słychać już jednak co raz mniej...

Czy jednak pokój taki byłby możliwy? Jakie mogłyby być jego szczegółowe warunki? Naszym zdaniem możliwość odrębnego pokoju między obecnymi Niemcami i obecną Rosją jest wykluczona.

Przede wszystkim pokój taki nie pociągałby ze sobą rozbrojenia żadnej ze stron, a więc nie byłoby możliwe dla żadnej z nich zabezpieczenie się przed nową w przyszłości inicjatywą wojenną ze strony przeciwnika. Niemcy nawet pomyśleć nie mogą o oddaniu zdobytych terytoriów, gdyż wtedy i tak nic by ich nie zwolniło od konieczności utrzymywania na nowej linii pełnej armii bojowej, gotowej na wszelkie ewentualności. A straciliby przy tym wszystkie zasoby już zdobyte i nadzieję na ich zwiększoną eksploatację.

Więc może liczą, że rząd sowiecki byłby skłonny do ustępstw? Rachuby takie nie są wykluczone, gdyż Niemcy byli zawsze złymi psychologami i nigdy nie umieli przewidzieć reakcji przeciwnika. Rosja nie może pozwolić sobie na stratę np. Ukrainy z jej rudą żelazną węglem, dostępem do Morza Czarnego i flankowaniem Kaukazu. Strata taka oznacza dla Rosji pełną klęskę i niepewną przyszłość. Oznacza załamanie reżimu. Rosja więc walczyć musi. Nie jest zresztą bez znaczenia dla niej okoliczność, iż klęska Niemiec jest już dziś pewna nawet bez dalszego wysiłku ze strony samej Rosji. Lepiej więc wytrwać w zwycięskiej koalicji do końca.

Skoro jednak "Separatfrieden" na Wschodzie jest niemożliwy, co oznaczać inicjatywy niemieckie? Jeżeli nie są środkiem na zastraszenie i zmiękczenie Rosji, czym są?

Prawdopodobnie Niemcy zdają sobie sprawę, że siły ich, zajęte walką na dwu frontach, nie wystarczają do powalenia Rosji. Chcą więc swoje siły antyrosyjskie pomnożyć. Ponieważ jednak nie mogą sobie wyobrazić innej formy współżycia z sąsiednimi narodami, jak tylko podbój, mord i rabunek, więc też nie stać ich na żadną szerszą koncepcję, jak tylko na oszustwo, strach i terror. Tymi metodami chcą pozyskać nowych satellitów.

Dziś jednak Niemcy nikogo już oszukać nie zdołają. Kto wie, co by się było stało, gdyby Niemcy po wkroczeniu na ziemię sowieckie zaczęli byli nie od mordowania

niewinnej ludności, lecz od wprowadzania prywatnej własności. Dzisiaj już jest za późno.

Dzisiaj za późno dla Niemców na wszelką zmianę polityki i programu. Narody Europy znają ich dobrze i dokładnie. Narody te powstaną, skoro zaświta im jutrzienka swobody. Ale nie wcześniej....

APEL JUGOSŁOWIAŃSKI

Zagadnienie, kiedy narody podbite mają powstać, znajduje pełne zrozumienie u prawdziwych Europejczyków, którzy przywdzają walce o wolność. Do takich zaliczamy tu Króla Jugosłowiańskiego Piotra w Londynie i jego rząd w Londynie, oraz najwybitniejszego ministra tego rządu, gen. Michajłowicza w Jugosławii. Wyrazem ich poglądów na sytuację jest przemówienie Króla przez radio z Londynu do narodu w Kraju, wygłoszone w drugą rocznicę przewrotu patriotycznego w Belgradzie. Oto tekst tego przemówienia:

"Dwa lata, które przeszły, przedstawiają dla całego naszego narodu najgorsze okresy cierpienia. Kiedy to mówię, mam na myśli nie tylko podziały naszego Kraju, ani twory rąk nieprzyjacielskich nakształt domków z kart budowane w Jugosławii. Myślę o żywym organizmie narodu, w który uderzają ciosy i który zagrożony jest ze wszystkich stron; o zburzonych i spalonych wsiach i miastach; o ogniskach domowych, w których ogień zgaszono; o szeregach zakładników skoszonych ogniem karabinów maszynowych; o niewinnych ludziach pozbawionych życia rękoma ich braci; o ofiarach wojny bratobójczej; o obozach, w których więźniowie pozbawieni wszelkiej pomocy oczekują kresu swoich cierpień. Myślę także o licznych osieroconych dzieciach, o złamanych sercach żalobnych matek, które są symbolami cierpienia i oporu.

"Z ufnością polegać możemy na tym, że w ciągu najbliższych paru miesięcy decydujące bitwy rozegrane zostaną w Europie.

"Jest rzeczą ważną, żebyście nie zaczęli żadnej działalności na wielką skalę, dopoki czas po temu nie dojrzeje. Gromadźcie się około generała Michajłowicza, który dokładnie wie, jak wiele sił musi być użytych i zna stosowną porę i miejsce dla ich użycia. Niech wszyscy słuchają jego rozkazów. Rozumiem, iż mogą was dzielić różnice poglądów, lecz kwestią dnia dzisiejszego jest walka z najeźdźcą".

Wzmianki o wojnie bratobójczej w przemówieniu króla Jugosławii odnoszą się do interwencji komunistycznej, która zamiast zwracać się przeciw Niemcom, uderzyła przede wszystkim w obywateli nie godzących się na wprowadzenie komunistycznego ustroju. W ten sposób interwencja komunistyczna stała się dywersją na rzecz najeźdźcy. Nie pierwszy to raz w tej wojnie.

AGITACJA SOWIECKA

Analiza ostatnich posunięć politycznych oraz wystąpień propagandowych sowieckich wskazuje, że mocarstwo to nie wyrzekło się swoich odrębnych celów wojennych, lecz — przeciwnie — umocniło się w swoim stanowisku. Wskazuje na to przede wszystkim nominacja nowego wiceministra (wicekomisarza — wedle nomenklatury sowieckiej) Spraw Zagranicznych w Moskwie znanego pisarza sowieckiego p. Aleksandra Kornijczuka, nota bene męża znanej komunistki z Polski, Wandy Wasilewskiej. P. Kornijczuk ogłosił przed

swoją nominacją sygnalizowany już naszym czytelnikom w skąpych słowach artykuł w "Radińskiej Ukrainie", przedrukowany następnie w "Prawdzie" i "Izwiestach" oraz w gazetach wydawanych przez Ambasadę Sowieckie w Londynie i Waszyngtonie. W artykule tym, sformułowanym w słowach i określeniach nie używanych w prasie europejskiej, p. Kornijczuk pochwałal zabór wschodnich ziem Polski w 1939 r. i domagał się w imieniu "ludu ukraińskiego" trwałej inkorporacji tych ziem do Związku Sowieckiego. Wkrótce potem p. Kornijczuk został wyznaczony na wiceministra Spraw Zagranicznych Związku Sowieckiego. Nie ulega wątpliwości, że przez to Rząd Sowiecki zmanifestował, iż artykuł p. Kornijczuka nabiera cech programu sowieckiej polityki zagranicznej. Rzecz wielce znamienne, że kierownictwo sowieckie nie potrafiło wynaleźć do tej roli nikogo z Ukraińców obywateli polskich. Świadczy to o oparciu, jakie wśród ludności ukraińskiej w Polsce ma program sowiecki.

Równocześnie prasa i radio sowieckie prowadzą wyteżoną agitację w druku i w eterze. Zanotujmy tu jeszcze napastliwy i obelżywy artykuł "Prawdy" (przedrukowany w Londynie przez *Soviet War News*) o uroczystości 600-letniej rocznicy ostatecznego powrotu Lwowa do Polski, obchodzonej przez społeczeństwo polskie w Londynie w dniu 14 marca 1943. Jeżeli pominiemy tu obelgi i wyrażenia nieużywane w polemice między krajami tej samej cywilizacji, najciekawszym będzie stwierdzenie, że pierwszy założyciel Lwowa ruski książę Daniel, katolik, który otrzymał koronę od ówczesnego Papieża, spokrewniony z dynastią Piastów panującą wtedy w Polsce i walczący mężnie z Tatarami, którym były uległy wtedy i Kijów i Moskwa — był Rosjaninem! Rosyjskie jednak przysłowie mówi: *Wri, da niuru znaj*.

Ciekawym przyczynkiem do określenia stanowiska sowieckiego jest ukazywanie się w Moskwie nowego pisma po polsku pod nazwą "Wolna Polska". W dziennikach wiadomość o tym piśmie ukazała się już dawno. Pismo ma oficjalne poparcie Rządu Związku Sowieckiego, bo inne pisma w Związku Sowieckim nie egzystują. Pismo to propaguje koncepcję Polski jako republiki sowieckiej. W chwili obecnej zauważamy tylko, że skład redakcyjny pisma wskazuje, iż nie ma ono nic wspólnego ani z narodem polskim ani nawet z żadną polską warstwą społeczną.

Radio sowieckie w programie swoim odkrywa jeszcze szersze zamiary. Usiłuje ono wytworzyć w świecie przekonanie, że wszelki opór stawiany Niemcom w Europie jest oporem komunistycznym, że to komuniści walczą z Niemcami, a wszystkie inne kierunki polityczne z Niemcami współpracują. Uproszczonego slogan brzmi: kto nie z komunistami, ten z Niemcami. Jest to absolutne fałszowanie rzeczywistości. W Polsce np. opór przeciwniemiecki jest ogromny, a ruch komunistyczny bardzo słaby. Partia komunistyczna w Polsce nigdy nie miała znaczenia, a nawet w 1938 r. została przez Komintern w Moskwie rozwiązana. Liczni członkowie tej t.zw. Komunistycznej Partii Polski zostali wezwani do Moskwy i tam rozstrzelani. Obecnie ruch komunistyczny w Polsce organizowany jest również z zewnątrz, ruch ten nie występuje przeciw Niemcom — pomimo propagandy, że dzieje się przeciwnie — a Niemcom ruch ten jest w znacznej mierze na rękę, gdyż niepokoi polskie społeczeństwo. Więc też i Niemcy go nie zwalczają, a raczej starają się wpływać przez nadsyłanych swoich komunistów. Nie

byłoby też nic dziwnego, gdyby wiadomości w prasie angielskiej z ostatniego okresu o protestach Rządu polskiego przeciw zrzucaaniu agitatorów komunistycznych spadochronami w Polsce okazała się ścisła.

LOS NARODU POLSKIEGO POD NIEMCAMI

Spółeczeństwo polskie w W. Brytanii, słusznie zadając sobie pytanie, co robi dla ulżenia straszliwej doli Kraju pod okupacją niemiecką, zaczęło wreszcie badać podstawy tego zagadnienia. Onegdaj odbyło się w Londynie zebranie w Ognisku Polskim przedstawicieli 30 polskich organizacji społecznych w W. Brytanii pod przewodnictwem prezesa Stowarzyszenia Ekonomistów Polskich dr. Leona Barańskiego. Zebranie to uchwaliło specjalną rezolucję, adresowaną do Pana Prezydenta R.P. oraz Rządu i zawierającą apel o wzmożenie działalności w informowaniu świata o tym, co się dzieje w Polsce. Jak "Dziennik Polski" donosi, rezolucja domaga się:

"Zaalarmowania wszystkich skupisk polskich; rozwiniecia akcji, mającej na celu zapoznanie najszerzych warstw społeczeństwa anglosaskiego ze stosunkami w okupowanej Polsce; spowodowania Rządów Państw Sprzymierzonych do natychmiastowej akcji represyjnej, zwłaszcza drogą nalotów odwetowych; przekonanie tych Rządów o konieczności akcji propagandowej, uświadamiającej społeczeństwo niemieckie o potępieniu moralnym świata i o karze grożącej narodowi niemieckiemu za zbrodnie w Polsce".

Osobny apel ponadto uchwalono do opinii świata.

"Dziennik Polski" pisze, że rezolucja zawiera prośbę do Rządu R.P. w sprawie podjęcia inicjatyw wyliczonych powyżej. "Dziennik Polski" nie umie odczytać w tej rezolucji surowej krytyki i oskarżenia Rządu o niedołęstwo w tych sprawach. Kiedyś na tych lamach daliśmy wyraz pogładowi, że propaganda i służba informacyjna Rządu polskiego poszła jedynie po linii wyrobienia w świecie przekonania, że Polska obecnie jest krajem katuszy jedynie dla Żydów, a zignorowała całkowicie fakt największego w dziejach wysiłku niemieckiego zlikwidowania narodu polskiego w ogóle — już w sferze biologii. Oburzyła się na nas "Nowa Polska" za to twierdzenie, które stawia pod znakiem zapytania działalność nie tylko b. ministra Strońskiego, ale i całego Rządu, a w nim szczególnie ministra Mikołajczyka. A czym jest rezolucja 30 organizacji, jeżeli nie potwierdzeniem faktu, iż świat dotąd nie rozumie konfliktu polsko-niemieckiego i że tego konfliktu Rząd polski światu w pełnym świetle zaprezentować nie zdołał?! Do tej sprawy wrócimy jeszcze w czasie najbliższym.

RODACY NASI W SOWIETACH

Los ogromnej rzeszy naszych rodaków deportowanych przez okupacyjne władze sowieckie z ziem Wschodniej Polski nie przestaje być osłonięty tajemnicą. Dlaczego? Dlaczego Rząd polski nie ogłosił jeszcze

zasadniczego sprawozdania na ten temat? Dlaczego opinia świata nie wie, że i w tym wypadku zignorowano całkowicie wszystkie względy nie tylko prawne, lecz i humanitarne.

Ostatnio prowincjonalna prasa brytyjska — mam przed sobą *Manchester Evening News* — ogłosiła depeszę *Reutera* z Ameryki następującej treści:

"W oświadczeniu opublikowanym w Waszyngtonie przez Narodową Konferencję Katolicko-Społeczną (*National Catholic Welfare Conference*), zacytowano twierdzenie Biskupa Gawliny, naczelnego Kapelana Polskich Sił Zbrojnych, iż z miliona dzieci polskich wywiezionych do Rosji w latach 1939-40 pełne 400 tysięcy umarło z głodu i nędzy (*of hunger and exposure*).

"Dzieci owe", oświadcza Biskup. "porwane zostały z ich domostw w zimie 1939-49, z miast Lwów, Wilno oraz z całej wschodniej części Polski".

"Po największej części zostały one spędzone jak trzoda (*herded*) do wagonów kolejowych, wywiezione do Rosji i umieszczone tam w kołchozach".

Dodajmy do tego, że co raz bardziej zaczyna ustalać się cyfra wywiezionej z Polski ludności oraz naszych jeńców wojennych. Przed paru dniami radiostacja sowiecka, t.zw. im. Kościuszki, podała liczbę tych nieszczęśliwych na dwa miliony, informując zarazem obłudnie, że znaleźli się oni tam jako uchodźcy wojenni.

Władze polskie czerpały obficie z funduszy amerykańskich i brytyjskich na ratunek tych nieszczęśliwych. Błąkające się dzieci polskie umieszczono w specjalnych sierocinicach, utrzymywanych z tych zasobów charytatywnych. Liczba tych uratowanych dzieci sięgała ostatnio wielu dziesiątek tysięcy. Liczba zarejestrowanej ludności polskiej w Sowieciach, obywateli Rzeczypospolitej wywiezionych przemocą, sięga setek tysięcy; liczba ludności, do której rejestracji władze sowieckie nie dopuściły, sięga dalszych setek tysięcy.

Pomoc z zagranicy dla tych ludzi została od dłuższego czasu zupełnie odcięta, nadzieja połączenia się z bliskimi na Średnim Wschodzie — odebrana. Cała ta nieszczęsna rzesza polskich wygnańców wymiera w co raz szybszym tempie, pozbawiona rozpaczliwej pociechy śmierci na ziemi ojczystej, na oczach cywilizowanego świata, który tej tragedii nie widzi, nie przeczuwa, nie domyśla się...

LUDNOŚĆ ANGIELSKA POD OKUPACJĄ WŁOSKĄ

Dużym echem odbiło się w prasie angielskiej ostatnie posunięcie włoskie wobec cywilnej ludności angielskiej. W świeżo okupowanej przez Włochów strefie francuskiej rezydujący tam liczni cywile angielscy i amerykańscy mieli być przewiezieni do Niemiec. Władze lokalne francuskie poczyniły przygotowania do spełnienia rozkazów niemieckich, czterysta osób zebrano już w Grenoble w celu przewiezienia ich do Lyonu. W tym momencie interweniowały okupacyjne władze włoskie, zwalniając natychmiast wszystkich Anglików i Amerykanów. Jeden z Rotszylców, który ostatnio zdołał wyjechać razem z rodziną z Cannes do W. Brytanii, również nie ukrywa, że tylko dzięki Włochom nie dostał się w ręce Gestapo.

Nie ulega wątpliwości, że Włosi czynią te posunięcia w celach politycznych, starając

się odróżnić od Niemców, nie mniej jednak Rotszyld uwalniany przez faszystów i dr. E. Sommerstein — syjonista ze Lwowa — więziony przez bolszewików, to zestawienia bardzo pouczające. "The Jewish Standard" donosi ostatnio, że "Władze rosyjskie zwróciły się do dr. Sommersteina z żądaniem przyjęcia "dobrowolnie" obywatelstwa rosyjskiego, a to na tej podstawie, iż urodził się on na terytorium zaanektowanym przez Sowiety w 1939 r. Dr. Sommersteinowi dano pięć dni do namysłu nad odpowiedzią na to żądanie"....

ALTER I EHRLICH

Dla świata demokratycznego stracenie w Rosji Sowieckiej dwu przywódców socjalistycznych żydowskich z Polski, Altera i Ehrlicha, było b. niemiłą niespodzianką. Nie ulega wątpliwości, że ta egzekucja była typowym "Justizmord" co do formy, aktem zaś terroru co do treści. Ponadto przypomnieć należy, że obaj straceni byli obywatelami polskimi i że już z okoliczności technicznych wynika niezbicie, że nie mogli popełnić przestępstw przeciw Związkowi Sowieckiemu. Nie mogli *a priori* tych przestępstw popełnić do września 1939, po wrześniu zaś 1939 znaleźli się natychmiast w więzieniu sowieckim. Potem ich zwolniono, a po krótkim okresie wolności znowu uwięziono i stracono. Co więc kryje się za tym aktem sowieckim?

Prawdopodobnie tło sprawy jest bardzo obszerne i interesujące. Żydowska organizacja socjalistyczna w Polsce *Bund* należała do Drugiej Międzynarodówki, jednak pod wielu względami zbliżona była do komunizmu. Komunizm jednak nie wyraża się całkowicie w ramach Kominternu. Oprócz Trzeciej Międzynarodówki istnieje jeszcze Czwarta i może jeszcze jakieś inne odłamy. I socjaliści i odmiennego typu komuniści są dla bolszewików właściwie heretykami w znaczeniu średniowiecznym, kiedy prawowierni przecinali dysputy wyrokami śmierci. Do egzekucji takiej niekonięcznie trzeba było dowodów prawnych. Tak było w czasie wojny domowej w Hiszpanii, gdzie komuniści prawowierni tępiłi komunistów nieprawowiernych z równym zapalem co faszystów. Ale gdzie w takim razie jest sowiecka demokracja?

Z okazji protestów przeciw tym wyrokom sowieckim wyszły na jaw inne rzeczy ciekawe z punktu widzenia polskiego. Oto na akademii w Londynie na cześć Ehrlicha i Altera, urządzonej przez P.P.S. i *Bund*, prezes Drugiej Międzynarodówki, Belg Camille Huysmans, odczytał listę polskich socjalistów, którzy bądź umarli w więzieniach sowieckich bądź przepadli bez wieści. Wcale okazała lista. Można by utworzyć jeszcze okazańszą z działaczy innych polskich obozów politycznych, którzy zginęli w więzieniach sowieckich. Dlaczego o tym dotąd nic nie powiedziano? Dlaczego aż po straceniu dwu działaczy żydowskich dochodzi do protestów? Czy nie uratowano by przynajmniej części z tej rzeszy uwięzionych, gdyby przedstawiono światu tę sprawę już wcześniej? Grzech pierworodny zamilczania prawdy będzie się tu mścił jeszcze długo.

DOBRY LUDZIE

Skoro się mówi o prześladowaniach i prześladowcach, trzeba też poświęcić więcej nieco niż zwykle uwagi tym dobrym ludziom, którzy ofiarom prześladowanych przychodzą z pomocą. W tej chwili mamy na myśli *British Committee for Polish Welfare* (1, Hill

Street, Berkeley Square, London, W.1). Brytyjski ten Komitet Opieki nad Polakami istnieje od sierpnia 1940, najwięcej jednak miał roboty w roku ostatnim, kiedy problem pomocy ludności polskiej w Rosji zarysował się w całym swoim ogromie. Prezes Komitetu płk. Mitchell, poseł do parlamentu, po zebraniu rocznym Komitetu stwierdził wobec dziennikarzy polskich, że pomoc Komitetu dla ludności polskiej wyniosła w ciągu tego roku £127,395. Złożyła się na to przede wszystkim pomoc w naturze. Ofiarodawcami są różne organizacje charytatywne brytyjskie, a poza tym społeczeństwo brytyjskie bezpośrednio. W łonie Komitetu utworzono specjalny podkomitet ratowania dzieci: *Children's Rescue Fund*. Płk. Mitchell odbył specjalną podróż na Wschód i do Afryki w misji niesienia pomocy wygnańcom polskim. Przebył on w tej podróży 25 tysięcy mil, odwiedzając 19 różnych krajów. Zwiedzał osiedla polskie w Północnej Rodezji, w Ugandzie, w Persji, obozy i skupienia w Palestynie, w Egipcie i t.d.

Płk. Mitchell w sprawozdaniu swoim podkreślił, jak szeroki zasięg ma w społeczeństwie brytyjskim ta akcja pomocy. Staruszek w Lincoln ze swojej pensji starczej posyła £1. 10. 0., Centrum Wyszolenia Piechoty £25 "z wyrazami najgłębszej współczucia i wielkiego podziwu dla szlachetnego i pięknego narodu", jedna z pań dopisuje do przesyłki słowa: "nie wielka ofiara dla naszych walecznych i cierpiących sprzymierzeńców".

Są to wszystko objawy szlachetności i dobroci ludzkiej w tych ponurych i tragicznych czasach. Naród brytyjski i pod tym względem daję wyraz swoim ideałom humanitaryzmu i swojej przyjaźni dla narodu polskiego, która spotyka się również z najgorętszymi uczuciami przyjaźni i wdzięczności ze strony polskiej.

Ostatnio płk. Mitchell wprowadził w środowisko polskie w Szkocji nowego Delegata Kanadyjskiego Czerwonego Krzyża, Generała C. B. Price, D.S.O., D.C.M., J.D. Kanadyjski Czerwony Krzyż jest instytucją, która złożyła wiele dowodów pamięci o potrzebach wygnańców polskich.

ZMIANA OSÓB W RZĄDZIE POLSKIM

Ostatnie przesunięcie wewnątrz Rządu polskiego w Londynie — dymisja prof. Strońskiego i wprowadzenie na jego miejsce prof. Kota — nie jest żadną zmianą istotną. Polityka Rządu pozostaje ta sama i pozostają wszystkie jej braki, które zresztą związane są z ekipą rządową organicznie.

Prof. Kot był współinicjatorem i współtwórcą obecnej polityki, która doprowadziła do znanych niepowodzeń i wręcz dyplomatycznych klęsk. Prof. Stroński był jej najinteligentniejszym wykonawcą i rzecznikiem. To prof. Stroński tłumaczył opinii obcej i własnej politykę gen. Sikorskiego i prof. Kota. Na tle miernot i zer, którymi przepełniony jest obecny Gabinet, prof. Stroński błyszczał jak piorunochron na dachu i ścigał też na siebie wszystkie pioruny. Spowodowało to m.in. że wielu członków Gabinetu i podobnie inteligentnych w Radzie Narodowej wyrobiło sobie w prostocie ducha przekonanie, że to nie Gabinet i jego polityka zawiodą, ale prof. Stroński. Mądrzejsi z nich zdawali sobie sprawę z istoty zagadnienia, ale oceniając poziom umysłowy polskiej opinii publicznej wedle poziomu swego otoczenia, uznali, że można będzie w całą społeczność polską mówić, że to istotnie tylko prof. Stroński

jest winien. Uczyniono więc z prof. Strońskiego "kozła ofiarnego" — *scapegoat* w języku naszych gospodarzy i sprzymierzeńców. Tymczasem nic się w Rządzie nie zmieniło.

Na miejsce prof. Strońskiego wszedł prof. Kot. Z nazwiskiem prof. Kota związana będzie na zawsze jedna z największych *failure of a mission* w historii naszej polityki i dyplomacji. Prof. Kot opuścił po niespełna roku swój posterunek dyplomatyczny, dając przez to zewnętrzny wyraz bankructwu swojej misji. Opuścił on ten posterunek w chwili, kiedy władze sowieckie wstrzymały transporty naszych wygnańców z Rosji do Persji, kiedy aresztowały cały nasz aparat pomocy, konfiskowały pieniądze i magazyny. Prof. Kot opuścił w Rosji setki tysięcy obywateli polskich na nielaskę srogiemu losu, obywateli którym wmawiano, że "warcholi w Londynie" nie pragną ich uwolnienia, a polityka Rządu da im wolność i przywróci ludzkie prawa. Prof. Kot wyjechał z Rosji tuż przed przyjazdem tam Winstona Churchilla, w którym to momencie polityka polska była bez reprezentacji w Rosji.

Prof. Kot, który osobiście związany jest z gen. Sikorskim od czasów krakowskiego N.K.N. z czasów tamtej wojny, związał się z nim jeszcze ściślej w czasie rokowań o lipcowy pakt z Sowiecami. Pakt ten i wszystkie jego skutki związane będą na zawsze po stronie polskiej z nazwiskami Sikorski i Kot. Przy tej sposobności zanotujemy — wyłącznie dla pamięci historycznej — stwierdzenie następujące w artykule A. S. Dąbrowskiego w jednym z ostatnich numerów "Wiadomości Polskich", odnoszące się do rokowań o Pakt Lipcowy:

"Co się tyczy Stanów Zjednoczonych, podówczas jeszcze neutralnych, zanośli się z ich strony na oświadczenie daleko bardziej ważne. Ale tak się śpieszono w Londynie z podpisaniem układu, że gotowość udzielenia gwarancji przez Stany Zjednoczone zlekceważono. Po podpisaniu układu rząd amerykański oświadczenie swoje uznał już za zbędne i wycofał je".

Dodajmy jeszcze, że ze strony rządowej polskiej temu bardzo ważnemu przyczynkowi do historii powstania Paktu Lipcowego nie zaprzeczono.

Jeżeli wrócimy do głównego wątku niniejszych rozważań, to stwierdzimy, że nie tylko w Rządzie nic się nie zmieniło, ale i w samym Ministerstwie Informacji. Zmienili się Ministerowie, ale pozostał bez zmiany główny "wiceminister" — p. Littauer. Dziennikarz ten, wierny sługa "ongis Becka, dziś Kota", usiłuje na własną głowę zgadywać myśli swoich panów i zwykle je wyprzedza tak daleko, iż oni sami tracą właściwie orientację, gdzie się już znajdują. Choć sam żydowski pochodzenia, nie wahał się w czasach Becka propagować na gruncie angielskim konieczności emigracji żydowskiej z Polski o wiele gorliwiej, niż to jego szef miał na myśli. Dziś zaś jest najbardziej zaawansowanym sowietofilem, jakiego tylko można sobie wyobrazić. Sympatia jego dla Sowieców zaciemnia mu nie raz pogląd na takie sprawy polskie, które powinny być traktowane zawsze oddzielnie i niezależnie od takiego czy innego kursu polityki zagranicznej. Ten człowiek jest od 1940 roku główną kolumną podtrzymującą strop Ministerstwa Informacji. Tłumaczy to wiele rzeczy.

Jedyną zmianą w krajoobrazie rządowym jest sylwetka prof. Strońskiego, rozzumującego w zacinzu domowym nad zmiennością uczuć ludzkich, a zwłaszcza nad wdzięcznością przyjaciół . . .

CENZURA

W bardzo ciekawej sprawie zebrał się ostatnio na nadzwyczajne Walne Zebranie Związek Dziennikarzy R.P. w Londynie 4 kwietnia 1943. Jest to sprawa cenzury. Zagadnienie jej zostanie najlepiej przedstawione przez przytoczenie w pełnym tekście rezolucyj uchwalonych na Zebraniu. Oto tekst:

I

Nadzwyczajny Walny Zjazd Związku Dziennikarzy R.P. (Sekcja w Londynie) obradujący w dniu 4 kwietnia 1943 r. w sali Ogniska Polskiego nad okólnikiem cenzury brytyjskiej z dnia 3 marca 1943 r. domagającym się nieporuszania w prasie, przez nieokreślony bliżej czas, sprawy "powojennych granic polsko-sowieckich" stwierdza co następuje:

- Zważywszy,
- że wobec woli Polski utrzymania *dotychczasowych granic z Sowietami* oraz dążeń Związku Sowieckiego do *oderwania od Polski* połowy naszego terytorium państwowego — okólnik ten utrudnia prasie polskiej spełnienie jej naturalnego obowiązku, jakim jest bronienie publicznie integralności Państwa Polskiego,
 - że wobec rozpętania przez prasę i radio sowieckie wyzywającej i nieprzebierającej argumentach i wyrażeniach kampanii przeciw prawom Polski wspomniany okólnik nie stanowi bynajmniej jakiegoś rozejmu, lecz przeciwnie, stwarza nawet na terenie Wielkiej Brytanii zasadniczą nierówność szans dla agresywnej akcji sowieckiej z jednej i dla obronnej akcji polskiej — z drugiej strony,
 - że nawet po rozesłaniu wspomnianego okólnika całej prasie w tym kraju, w niektórych czasopismach tutejszych nadal ukazują się głosy życzliwe dla stanowiska sowieckiego w tej sprawie,
 - że krępowanie prasy polskiej, przy jednoczesnej akcji sowieckiej na rzecz uznania bezprawnego zaboru połowy Polski, sprzyja niemieckiej propagandzie na Kontynencie europejskim, a przede wszystkim na terenie Polski samej, gdzie opinia publiczna torturowanego Kraju nie może sobie wytłumaczyć ani milczenia naszego w tej sprawie, ani też stanowiska naszych pierwszych sojuszników —
- Walny Zjazd Nadzwyczajny Związku Dziennikarzy R.P. (Sekcja w Londynie) czuje się w obowiązku zwrócić się do Rządu R.P. ażeby jak najszybciej odniósł się do Władz Brytyjskich celem zmienienia tego stanu rzeczy.

II

Walny Zjazd jako reprezentacja polskiej organizacji zawodowej i społecznej, stwierdza głębokie zaniepokojenie społeczeństwa takimi wynikami oficjalnej polityki polskiej w sprzymierzonej Wielkiej Brytanii.

Wobec zaś oświadczeń Zarządu Związku, iż wypowiedź urzędnika brytyjskiego wskazuje urzędowe czynniki polskie jako źródło inspiracji okólnika, Walny Zjazd apeluje do Rządu polskiego o postawienie tej sprawy na porządku dziennym najwyższych Władz Państwowych oraz o zajęcie przez nie w tej sprawie stanowiska przez przeprowadzenie odpowiednich dochodzeń i pociągnięcie do odpowiedzialności winnych, gdyby się okazało, że znalazł się ktokolwiek wśród Polaków i na jakimkolwiek stanowisku, kto

interweniował u władz sprzymierzonej Wielkiej Brytanii w kierunku zakwestionowania w tym kraju wolności opinii dla prasy polskiej w walce o najświętsze prawa Polski.

III

Nadzwyczajny Zjazd Związku Dziennikarzy R.P. (Sekcja w Londynie) wzywa oraz upelnomacnia Zarząd do poczynienia wszelkich dalszych kroków celem obrony wolności prasy polskiej na emigracji."

Nie trzeba dodawać, że dziennikarze polscy rozumieją doskonale, że w pewnych momentach może być życzeniem czy ich własnego Rządu czy Rządów Sprzymierzonych, żeby przez czas pewien nie poruszać w prasie sprawy jakichś delikatnych rokowań dyplomatycznych. Co innego jednak rokowania, co innego zaś zagadnienie samo. Przy tym wzrost prasowy powinien być zawsze obustronny, tymczasem w Londynie organ Ambasady Sowieckiej zamieszcza artykuły, których treści, tonu i poziomu nie podejmujemy się bynajmniej kwalifikować. (Ostatnio np. organ ten — *Soviet War News* — zamieścił tłumaczenie artykułu z "*Prawdy*" p.t. "Trupy w Karpatach", atakującego społeczeństwo polskie w Londynie w słowach wprost obelżywych za akademię 600-letniej rocznicy ostatecznego powrotu Lwowa do Polski. Artykuł w *Soviet War News* ilustrowany był fotografią Placu Mariackiego we Lwowie z Kolumną Mickiewicza i wieżą Katedry rzymsko-katolickiej, wybudowanej we Lwowie w wieku XIV. Oba te pomniki osobliwie świadczą o rosyjskości naszego Lwowa.)

W Zjeździe dziennikarzy wzięło udział kilkadziesiąt osób, mimo że zezwolenie władz wojskowych na uczestnictwo żołnierzy przyszło tak późno, że właściwie z poza Londynu było kilka osób. Zebranie zagałił prezes Zarządu red. Nowakowski, referat wygłosił i rezolucję przedłożył w imieniu Zarządu red. Rembieliński. Inną rezolucję przedłożył z poza Zarządu kol. Jerzy Pańciewicz, którą poparł. red. Rojek. W celu uzgodnienia rezolucyj wybrano komisję w składzie kol. kol. Rembieliński, Ciolkosz i Pańciewicz. Komisja ta przedłożyła rezolucję zaznaczoną w naszym tekście: I. Przyjęta ona została w jawnym głosowaniu — jednomyślnie. Rezolucję zaznaczoną II przedłożył kol. Pańciewicz. Uchwalono ją w głosowaniu tajnym przy trzech głosach sprzeciwu. Rezolucja III zgłoszona została dodatkowo przez b. prezesa Związku płk. Scieżyńskiego i po małych poprawkach uchwalono ją jednomyślnie.

Zebranie było poważne i na wysokim poziomie. Oprócz wymienionych już dziennikarzy przemawiali członkowie: Mackiewicz, Winiewicz, Adam Romer, Smogorzewski, Terlecki, Bogusławski, Hinterhoff, Frenkiel, Władysław Kisielewski, Szapiro i Junosza-Galecki.

W wolnych wnioskach red. Mackiewicz zaproponował uchwałę, zobowiązującą Zarząd do zbadania sprawy i ujęcia się za członkiem Związku, kol. B. Szymanowskim, redaktorem "*Listów z Londynu*". Mianowicie *Listy z Londynu* są organem jednej z grup politycznych dawnego reżimu, zwanej popularnie "Naprawą". Są one organem legalnym, wydawanym na prawach rękopisu, a powielanym na t.zw. cyklostylu. Redagowane są poważnie, a kierunek ich jest wobec Rządu krytyczny i — ostatnio-opozycyjny. Otóż jednym z pierwszych kroków nowego ministra Informacji prof. Kota było zwolnienie z pracy,

w pewnej instytucji podległej Rządowi, kol. Szymanowskiego. Red. Mackiewicz potępiając ten krok, zaznaczył, że zawsze był i jest nadal przeciwnikiem "Naprawy", ale ujmując się za kolegą pozbawionym pracy za swe przekonania. Wniosek uchwalony został jednomyślnie.

Przewodniczył Zebraniu kol. Zbigniew Grabowski. Obecny był na Zebraniu jeden z przedstawicieli zawodowych związków dziennikarzy brytyjskich.

WIĘCEJ WOLNOŚCI

Jeden z członków Związku Dziennikarzy, który nie mógł przybyć na czas z wojska by wziąć udział w Zjeździe, nadesłał wierszowany list, który dla podtrzymania dobrego nastroju odczytany został po wyczerpaniu porządku dziennego. Podajemy go tu dla celów kronikarskich:

"Chciałem — być z wami ciałem,
Słowem tylko mogę
Bo moje ciało
— Nie dojechało . . . pozostało
Na służbowych drogach.
Posyłam więc tylko słowa niezdarne lecz
szczerze:
Gdy wypadkiem wojsko przeczyta jaką
gazetę rządową,
Pyta:
"Po jaką cholerę?"
I używa *niecenzuralnej* mowy.
(Ja nie stawiam tego pytania —
Zużytkowuję bez czytania,
Bo szef szwadronu uczy mnie:
"Milczcie, jeżeli macie tylko p.")
Mes chères confrères, wybaczcie mi
Ten ordynarny śmiech . . . przez łzy,
Bo to smutne, że czwarty rok trwa druga
wojna światowa,
A Polacy muszą walczyć w Londynie
o wolność . . . słowa.
Życzy wam obrad pomyślności
pod hasłem: "mniej mów, mniej słów
a więcej wolności"
Faszysta z endeckiej reakcji,
Proletariusz bez limuzyny,
Stęskniony do odrobiny . . .
Praktycznej demokracji".

CONFESSIONS

W dniu 1 kwietnia ukazało się w Londynie dwustronicowe wydawnictwo formatu "*Wiadomości Polskich*" i o podobnym wyglądzie: tytule, kroju druku i t.p. "*Wiadomości*" opublikowały już komunikat, iż nie mają z tym wydawnictwem nic wspólnego. Jak wskazuje adres drukarni podany na odwrocie tej ulotki, jest to wydawnictwo miesięcznika "*Nowa Polska*", na czele którego stoi p. Antoni Słonimski. Prawdopodobnie chodziło tu o żart *primaaprilisowy*. Osobiwi to pora do żartów i widocznie "*Nowej Polsce*" i p. Słonimskiemu jest bardzo, bardzo wesoło. No, i papieru mają wbród.

W obecnej chwili chodzi nam tylko o jeden "żart" p. Słonimskiego. Czytamy w jego żartobliwym wydawnictwie:

"Przed sklepem pewnego izraelity, spolszczonego do tego stopnia, że nie żąda od niektórych rodaków wykazania się kuponami . . ."

Bardzo ciekawa rola "spolszczonego izraelity". I zadziwiające wyznaczenie, skoro się zważy, że najdoskonalszym okazem spolszczonego izraelity jest współcześnie właśnie sam p. Antoni Słonimski . . .

STANISŁAW KOWALSKI

CZASY POGARDY

TYTUŁ polskiego wydania pięknej książki jednego z najzdolniejszych współczesnych pisarzy francuskich, o poglądach zresztą skrajnie lewicowych — André Malraux *"Czasy pogardy"*, przychodził mi niejednokrotnie na myśl w czasie tej wojny. Nie tylko jednak w stosunku do zjawisk życia niemieckiego.

"Czasy pogardy" to zawarte w lapidarnym skrócie potępienie odwrócenia się człowieka współczesnego od prawdy i sprawiedliwości, deptania podstaw, których się ludzkość moźlnie dopracowała, proklamowania moralności wywodzącej się z egoizmu zamkniętych grup ludzkich. Wszystkie te zbrodnie zostały programowo i na skalę totalną wprowadzone w życie współczesnych Niemiec. Lecz mylnym jest sąd, że czynny tego rodzaju tracą swoją potęgającą kwalifikacją i nie są otaczane pogardą tylko dlatego, że dokonała ich jednostka, czy grupa jednostek nie w Niemczech, ale po tej stronie frontu.

Tytuł książki André Malraux narzucił mi się znówu przy czytaniu polemik i słuchaniu dyskusji w związku z moim artykułem, zamieszczonym w *"Myśli Polskiej"* (Nr. Nr. 40 i 41) p.t. "Małość i błąd", oraz "Mechanizm i konsekwencje małości".

Artykuł mój usiłował scharakteryzować pewne zjawisko społeczno-polityczne, które polega na wybraniu niewłaściwej linii postępowania przez przeważającą część polskich kół lewicowych. Artykuł, mimo zajęcia sześciu stron druku, nie mógł stanowić metodycznego i wyczerpującego studium na temat zjawiska bardzo złożonego; musiał w wielu częściach z konieczności operować skrótami i uproszczeniami. Lecz jeśli autor po napisaniu, a czytelnik po przeczytaniu artykułu mógł żywić jeszcze jakiekolwiek wątpliwości co do trafności w ujęciu zjawiska, to każda absolutnie wątpliwość musiała się zupełnie, niestety, rozwiać na skutek tonu i metod polemiki z tych kół pochodzącej, którą odpowiadano na mój właśnie artykuł.

Odpowiedział *"Robotnik Polski"*, oficjalny organ socjalistów polskich w Wielkiej Brytanii, i *"Nowa Polska"*, organ intelektualistów lewicowych.

Wiem, że wśród polskich kół lewicowych na emigracji istnieją jednostki, stanowiące być może, wcale sporą grupę, które pracują z dużym zaparciem się siebie i z położeniem silnego akcentu na sprawę publiczną a z uszczerbkiem dla interesu partykularnego. Znam młodego człowieka o poglądach lewicowych, który jest dla mnie wzorem czystości intencji i poświęcenia; rozmowa z nim sprawia mi nie tylko przyjemność, ale jest również zawsze pokrzepieniem.

Lecz żaden z tych ludzi nie reprezentuje oficjalnie polskich kół lewicowych na emigracji, ja zaś nie pisałem topografii i podziału polskiej lewicy emigracyjnej. Pisałem artykuł, który miał dać opis zjawiska dominującego w pewnej części polskiej emigracji, zjawiska, które uważam dla spraw polskich za szkodliwe. Pragnę zwrócić uwagę, że współczynnik pokrzywdzenia w stosunku do jednostek, które to pokrzywdzenie w takich warunkach było nie do uniknięcia, wyrównuje się zupełnie dwoma następującymi faktami: nikt nigdy z tej mniejszości nie zastrzegł się głośno przeciw pewnym nieodpowiednim metodom większości, np. przez metodom uporczywie stosowanym przez *"Robotnika Polskiego"*, oraz, że tenże *"Robotnik Polski"* i kilka innych narzędzi organizacyjnych polskiej lewicy występuje

jako reprezentacja *całości*, a więc i owych jednostek.

"Robotnik Polski" odpowiedział na mój artykuł niepodpisaną ripostą polemiczną p.t. "Pogromca" lewicy" (nr. 5, 1943).

W artykule moim znajdował się taki fragment:

"Więc, czerpiąc z bogatego doświadczenia i wyznaczości technicznej wielkiego wodza tych szalonych czasów, na całą wielką część społeczeństwa polskiego-rzucono trąd. Trędowatych poza nawias!"

Jak do każdego zarzutu, który stawiałem w artykule, miałem i do tego ciężkiego zarzutu przykład sprawdzony i obwarowany łatwo dostępnymi dowodami. Lecz *"Robotnik Polski"* podsunął dowód prawdy jeszcze świeższy. Odpowiedź *"Robotnika Polskiego"*, mimo że obejmuje około 150 petitowych wierszy druku, nie jest polemiką. Autora nie nie obchodzi argumenty, nie jest ambicją tego protagonisty szlachetności odpowiedzieć na "harce tych oenerowców i falangistów", wzorowym tonem swej odpowiedzi. Postępuje on dokładnie za wskazaniem "wielkiego wodza tych szalonych czasów": poprostu dobiera się do osoby autora, jak to czynił już wiele razy na rozmaite sposoby. Droga rozumowania, jeśli ten typ reakcji można nazwać rozumowaniem, jest tu bardzo prosta. Zatluc tego, kto pisze! Zatluczenie to najpewniejsze zwycięstwo nad argumentami! Mam prawo twierdzić, że jest to metoda polemiki zupełnie ta sama, jaką stosują w Niemczech. Przypomina się treść książki Malraux. W Niemczech jest to forma polemiki jedyna.

Narzędzie operacji jest przy tym absolutnie obojętne. Aby wykonać swój zamysł, autor pominał podany tekst artykułu, a sięgnął do książki, o której swego czasu pozytywnie *"Myśl Polska"* pisała. Uważał, że tak będzie najskuteczniej i najradykałniej, ale nie zastanowił się, czy tak będzie uczciwie. Zatluczenie miało odbyć się za pomocą cytatów z pochwalonej przez *"Myśl Polską"* książki. Lecz nie tylko to. Zastosowano tu chwyt niejako drugiego stopnia: cytaty, za pomocą których miało się odbyć zatluczenie, zostały pod względem treści zupełnie przeinaczone.

Mimo że się tego zapierają, przytaczająca większość ludzi z kół polskiej lewicy zajmuje się udawaniem istnienia w Polsce i wśród Polaków faszyzmu. Gdy więc nadeszła taka okazja, że trzeba było wreszcie ogłosić te straszne dowody istnienia polskiego faszyzmu, gdy przyszła chwila generalnego porachunku, nikt nie miał wątpliwości, ani wśród Polaków, ani — zapewne — wśród Anglików, że oficjalny organ polskich socjalistów poprzez swoje stałe pogroźki najcięższymi dowodami. Te właśnie dowody najcięższe, chowane na nadzwyczajną okazję — przyszły. Mamy je przed sobą:

W *"Robotniku Polskim"* umieszczono cztery cytaty z książki J. Kisielewskiego "Ziemia gromadzi prochy". *Wszystkie cztery cytaty są w treści przeinaczone*. Dwa z nich zawierają nawet zdania wyrwane z przytaczanych streszczeń innej książki i oficjalnych tez niemieckich.

Na razie nie przytaczam tu owych cytatów w wyprostowanej już a w zgodnej z treścią książki formie. Uczynione to zostanie na tym miejscu po ukończeniu postępowania sądowego, któremu ta sprawa została do rozpatrzenia oddana. Dla uniknięcia jednak głośności niniejszych uwag zostaje tu przytoczony dłuższy fragment ze wspom-

nianej książki, z rozdziału, z którego zaczerpnięty został jeden z cytatów *"Robotnika Polskiego"*. (Zdania cytowane przez *"Robotnika"* w klamrze):

"W książce, która jest przedstawieniem długiego procesu na wielkiej przestrzeni lat, na miejscu będzie pytanie: W jakiej fazie swego rozwoju znajdują się Niemcy dziś? Co się kryje poza ich wielkimi przemianami, poza niemiecką "rewolucją"?"

Nie chce, aby z lektury tej książki wyniósł ktoś wrażenie zdecydowanie negatywne o życiu wewnętrznym III Rzeszy. Bo tak nie jest. Bo to byłoby zbyt daleko posuniętą jednostronnością.

[Rzeczom, które są w Niemczech dobre i które są sprawiedliwie oddać trzeba. Tylko, które są dobre a które złe? A może wszystko, co się tam dzieje, jest dobre? ("Ziemia gromadzi prochy", str. 475).]

Cytat ten zaczerpnięty został ze wstępu do rozdziału ostatniego książki, który to rozdział nosi tytuł "Bilans na granicy" i jest w całości podsumowaniem bilansu życia Niemiec narodowo-socjalistycznych. We wstępie rozdziału postawione zostały pytania (które właśnie *"Robotnik Polski"* podał), cały rozdział analizuje współczesne życie niemieckie z punktu widzenia tych pytań, a w samym zakończeniu przychodzi odpowiedź w formie syntezy. Odpowiedź ta brzmi dosłownie:

"Z pierwszego wejrzenia charakter życia niemieckiego może się podobać, może entuzjastycznie. Jego dokładność, jego precyzyjność, jego dostatek. Ale gdy człowiek wejrzy za kulisy tego życia, gdy pozna wszystkie te niezmiernie dokładne, drobiazgowo i pedantycznie przepisy, gdy pozna doskonałość wystaw sklepowych odkryje różne rozporządzenia określające wagę złota w biżuterii, wagę papieru w papierze listowym, procentu mąki kartoflanej i otrąb w chlebie — wówczas aż przerazi owo odrutowanie całego życia najdokładniejszym nakazem, spoza którego na każdym kroku wyciera kara więzienna. Traci się oddech w tej ciasnocie paragrafów zatracą się poczucie życia indywidualnego. Gdy nawet zabawa, rozrywka i wypoczynek określone są paragrafami, gdy i modlitwa, gdy i tęsknota do współzycia z nieskończonością najdokładniej ogarnia pan Alfred Rosenberg — musi się nasunąć jedna jedyna myśl: wizja z "Nowego wsapania światła" Aldousa Huxleya — to Niemcy współczesne!"

Przyjrząwszy się dobrze poglądom Adolfa Hitlera z "Mein Kampf" dojsz trzeba do przekonania, że zawarty tam pogląd o zbiorowisku, o grupie ludzkiej jest charakteru wyłącznie przyrodniczego. Wódz narodu niemieckiego patrzy na społeczeństwo, jak na kopiec termitów, jak na niezindywidualizowaną masę biologiczną, z którą można czynić dowolne ewolucje i eksperymenty. Trochę więcej bólu, trochę mniej, te rzeczy nie wchodzi w rachubę. W takiej perspektywie walka z katolicyzmem jest tylko jeszcze jednym usunięciem przeszłości.

Słuszna i piękna zasada, zasada samoorganizowania się narodu na własnej ziemi, według własnych potrzeb, została haniebnie wykoślawiona. Wykoślawienie spowodowała ta sama cecha, która na początku stanowiła się tego ruchu — jego ludowy, czy jak chcą inni, półinteligentny charakter. Półinteligent po pierwszym sukcesie wpada w przesadę, nie umie zachować miary.

To, co się obecnie w Niemczech dzieje, już nie tylko godzi w innych, nie tylko zagraża sąsiadom, ale jest niekorzystne dla samych Niemców.

Po przyjeździe z podróży opowiadałem znajomym o swoich wrażeniach, przede wszystkim o owym zjawisku rozpalania sił przeciw wschodowi i myśli o agresji.

Wiele razy odpowiadano mi: — Ależ to nie jest nic nowego. To są rzeczy znane. Powracają tylko dawne, przedwojenne metody. To jest jedno i to samo.

Nie, nie jest jedno i to samo. Jest inne i gorsze. Niemcy przedwojenne, cokolwiek można by powiedzieć o ich wiarolomstwie, o ich podstępnie, brutalności i egoizmie, żyły przecięt z resztą Europy w kręgu tych samych podstaw cywilizacyjnych. Niemcy mogły złamać traktat albo sojusz, ale zawsze wiedziały tam, że jest to konflikt z ogólnie przyjętą moralnością.

Dziś jest zupełnie inaczej. Powstał tam odmienny, nowy, odrębny, na innych zasadach oparty kodeks moralny. Wylania się nowy system postępowania ludzkiego. W wielu wypadkach to, co dla każdego chrześcijanina jest grzechem i przestępstwem tam jest wyniesione do rzędu cnoty i zasługi. Mógł przedwojenny Niemiec wywłaszczyć Polaka z jego przez wieki posiadanej ziemi, ale — jeśli miał choć trochę poczucia moralnego — wiedział, że uczynił rzecz podłą. W świetle dzisiejszych niemieckich kryteriów moralnych taki uczynek, uczynek, który przynosi korzyść wspólnocie narodowej, jest zasługą i cnotą. Pisarz niemiecki tak to

sposobem krótkim wyraził: "Gesetz der Grenze ist das Gesetz der Nation". Bowiem podstawą rodzącej się w Niemczech moralności są nie żadne przesłanki metafizyczne, nie racje ogólnoludzkie, podstawa jest racja narodu ułożonego z państwem. Myśl, która prześwietlała przez całą historię Niemiec, została nareszcie w sposób bardzo cyniczny wyniesiona do stanowiska zasady obowiązującej.

O tyle właśnie są dzisiejsze Niemcy inne od dotychczasowych, Różnica bardzo wielka, różnica zasadnicza". ("Ziemia gromadzi prochy", str. 484/5).

Ta krytyka ustroju hitlerowskiego, a podobnych diagnoz jest w książce wiele, pisana była i drukowana w r. 1938.

Tak wygląda polski faszyzm, tak wyglądają poglądy "sztandarowego apostoła", "grupy skrajnych nacjonalistów", jak napisał drugi z polemistów.

Andre Malraux miał smutną rację — to są istotnie czasy pogardy.

"Nowa Polska", organ polskich intelektualistów lewicowych zamieściła (nr. 3, 1943) w odpowiedzi na mój artykuł dziesięciostronnicową polemiką podpisaną pseudonimem Lucjana Michalczewskiego, a opatrzoną tytułem "Ofensywa oszczerstwa potężnie".

Artykuł poprzedziła Redakcja pisma wstępem wprowadzającym autora. Powiedziano tam, że artykuł napisał nie lewicowiec, lecz człowiek, który "reprezentuje raczej poglądy centrowo-demokratyczne". W tej charakterystyce redakcja jednak pewne szczegóły prezentacyjne opuściła. Opuszczono mianowicie ten szczegół, że autor, który "reprezentuje raczej poglądy centrowo-demokratyczne", był w Polsce młodzieżowym działaczem współpracującym z sanacją.

W artykule moim postawiłem taki zarzut: "Są również nowe metody polemiki. Jeśli ukazał się artykuł, który trzeba schlaścić, ale który zawiera argumenty, natenczas, stwarzając wrażenie, że się streszcza treść artykułu, podsuwana jest treść absolutnie inna, sfałszowana, uwłaczająca i kompromitująca." Artykuł p. Michalczewskiego jest przykrą ilustracją tego zarzutu. Jest jednak i czymś więcej. Dowodzi, że redaktor "Robotnika Polskiego" i jego współpracownik to nie wyjątek, to fragmenty systemu!

Pisząc poprzednio cytowane słowa, niedoceniałem, niestety, stopnia rozstroju panującego w publicystyce lewicowych kół emigracyjnych. P. Michalczewski pouczył mnie, że jest jeszcze gorzej, niż sądziłem.

W artykule polemicznym, który jest upstrzony cytatami z mojej pracy w najfantastyczniejszych zestawieniach, znalazł się również cytat z tego fragmentu, w którym omawiam sprawę "Jestem Polakiem".

Dosłowny cytat z mojego artykułu:

"Przypominam sobie nieszczęsną sprawę "Jestem Polakiem", i jej pogłos w prasie brytyjskiej. Pomijam samo zagadnienie, na które mam pogląd krytyczny, ale pogląd, do diabła! tylko wewnętrzno-polski. Tymczasem w tym wypadku ktoś musiał denuncjować nazwę "Myśl Polska", Nr. 41, str. 621).

Ten sam fragment w formie podanej przez p. Michalczewskiego:

"Przypominam sobie nieszczęsną sprawę "Jestem Polakiem" i jej pogłos w prasie brytyjskiej. W tym wypadku ktoś musiał denuncjować nazwę "Myśl Polska", Nr. 3, str. 211).

Opuszczono całe jedno zdanie, zaznaczające mój pogląd krytyczny w stosunku do zagadnienia "Jestem Polakiem". Dokonując zaś opuszczenia w obrębie cudzoziemców, autor nie dał nawet wielokropka, co zresztą nie wiele by w tym wypadku sam fakt zmieniło.

Kilkadziesiąt wierszy dalej (str. 212) pisze p. Michalczewski:

"Myśl Polska" w artykule p. K. chwali "Jestem Polakiem", chociaż nie przyznaje się przezornie do "Walki".

Teraz już wiem, co to są "podstawy etyczne demokratycznego życia" (str. 206) w interpretacji intelektualnej lewicy i jaką wykładnię ma u nich Pismo Święte, na które mają odważyć się powoływać (str. 212). Staje się rzeczą jasną, po co było autorowi potrzebne opuszczenie całego zdania ze środka cytowanego tekstu. Opuszczenie zdania krytykującego "Jestem Polakiem" potrzebne było po to, żeby autor mógł powiedzieć, iż "sztandarowy apostoł" — "grupy skrajnych nacjonalistów" chwali "Jestem Polakiem".

Manewry cudzoziemcami dokonywane są w całym artykule. Dokonywane są nawet tam, gdzie chodzi tylko o drobne podbarwienie cytatu (str. 207, 13 wiersz od dołu), a w bardzo wielu miejscach początkowy cudzoziemcy dano, ale końcowy opuszczono (lub naodwrot); czytelnik nie wie, w którym miejscu kończą się słowa cytatu a zaczynają słowa polemisty (str. 205, 6 wiersz od początku, str. 211, 18 wiersz od góry). Identyczne cechy moralne charakteryzują tekst autora polemiki w płaszczyźnie jego argumentacji i jego licznych aluzji. Podaję kilka przykładów tych chwytów, których używania przyzwyczoł człowiek unika:

"Kult 'ofiarnego Ełgizusa' nie wygasł, . . . ; . . . czy też wśród dyplomatów, którzy wydają najtajniejsze akta państwowe p. Mackiewiczowi, "Walce", a któż zaręczy czy i nie dalej jeszcze?" ; "Liczył że nikt go pod pseudonimem zbiorowym Myśli Polskiej nie odkryje . . ."; ". . . choćby człowiek nigdy nie był pewien, czy ta ręka, wyciągnięta, do współpracy po długim oskarżeniu o zdradę narodową, zawiera różaniec, czy kastet — . . ."; "Ale do tej współpracy p. Kowalskiemu wolno podchodzić nie w postawie Michała Archanioła z karzącym mieczem ognistym, ale w znacznie pokorniejszej postawie winowajcy za to co się dzieje, obciążonego grzechem cięższym od przewinień tych, których chce wtrącać do piekiel". Lub zestawienie polskich pielgrzymek z hitlerowskimi paradami! (W tym fragmencie podkreślenia moje; zwracając uwagę na chwyt, które uważam za nieuczciwe).

Nie wydaje mi się również rzeczą godną gentlemana: Mącić pojęcia środowiska przez forsowanie (w dodatku z aluzjami denuncjacyjnymi) opinii, że urzędnik pracujący w aparacie państwowym traci swoje przywileje obywatelskie, m.in. w zabieraniu publicznie głosu; Drukować zdanie "Co o Polsce walczącej piszą geniusze emigracyjni tego obozu?", wówczas, gdy wie, co i dla kogo, z wyrzeczeniem się wszelkiej ambicji pisarskiej, pisze całymi tomami szkalowany przez niego kolega, nie geniusz coprawda, ale zwykły polski publicysta, który też może mógłby mieć prawo do zdobywania sobie nazwiska i doskonalenia swego rzemiosła; Obrzuca wyzwiskami kolegę z tego samego działu pracy, którego czynności, dokonywane w trudnych i powikłanych warunkach, ma możliwość śledzić dzień w dzień; Tłumaczyć fakt używania pseudonimu przez młodszą część ukrywania się (choć wie, że jest inaczej). Styl denuncjowanego publicysty jest na tyle charakterystyczny, iż nie ma pseudonimu, pod którym by się mógł on ukryć. Jest to takie samo zjawisko pisarskie, jak z pseudonimem p. Michalczewskiego; mimo, że użył pseudonimu, po kilkudziesięciu wierszach można zidentyfikować autora. Po stylu. W artykule p. Michalczewskiego odkrywa się bez trudu styl i wybredność nauczyciela gimnastyki.

Początkowo miałem zamiar polemizować z artykułem p. Michalczewskiego, a nie tylko go klasyfikować. Zaczęłem nawet przygotowywać do tej polemiki notatki. Po stwierdzeniu jednak pospolitych fałszerstw w zakre-

nie cytatów, z zamiaru polemiki zrezygnowałem. Prostu nie jestem w stanie nalamać się do rozmawiania z człowiekiem, który popelnia czyny poniżej poziomu zwyczajnej przeciętnej przyzwoitości i uczciwości. Wróć do tematu mego artykułu, gdy uda mi się zdobyć trochę czasu po napisaniu kilku prac ważniejszych. Ale polemizować z p. Michalczewskim, z "Nową Polską", z "Robotnikiem Polskim" nie jestem w stanie. Mogę dyskutować z przeciwnikiem, z którym dzieli mnie wszystko w zakresie poglądów, i zachować dla niego szacunek, ale nie mogę rozważać problematyki współczesnej z ludźmi, którymi muszę gardzić.

Ci ludzie narzekają niejednokrotnie, że ich pisma i książki, albo oni sami, gdy przyjadą do skupień młodzieży polskiej są źle przyjmowani, albo wogóle nie przyjmowani, skarżą się, że pisma ich są wyrzucane ze świetlic, a oni wygwizdywani czy wytupywani ze sal. Mówią wtedy z wielkim krzykiem, że "pełna najlepszych intencji młodzież podszczuwana" jest przez prowodyrów.

Nie. Ci ludzie nie dlatego utracili niemal całą młodzież polską, że ta młodzież jest faszystowska, a oni są "demokratami", "lewicowcami", "pro rządowcami", "internacjonalami", czy "wellsowcami". Nie. Młodzież, która z pełną uwagą słuchała wykładu pos. Ciołkosza, bez względu na to, jaka część zebranych będzie wyznawała jego założenia ideowe, tamtych "działaczy" wygwizdże poprostu dla tego, że się posługują nikczemnością.

Źle trafił ten p. Michalczewski z pomawianiem mnie o uleganie inspiracji. Należę do tego typu publicystów, którym żaden człowiek nie jest wstanie nakazać coś lub narzucić jeśli czego nie chcą napisać. Nawet p. Bielecki, a tym bardziej p. Doboszynski. Dziesiątki razy wycofywałem artykuły, gdy mi redakcje proponowały zmianę jednego zdania. Mogę nie drukować latami (jak było — do czasu zaproszenia mnie przez "Myśl Polską" — tu w Londynie, gdzie nikt mi współpracy pisarskiej nie proponował z jednorazowym wyjątkiem "Polski Walczącej"). Ale gdy już kto mój artykuł drukuje, musi drukować dosłownie. W artykule moim każde słowo i każda myśl jest tylko moja, przez nikogo nie podsunęta ani nakazana. Nawet wówczas, gdy artykuł podpisany jest pseudonimem.

Wiem, że był taki okres czasu, gdy ta niezależna postawa pisarska stanowiła chlubną ambicję wielu ludzi z kół pozytywistycznych i postępowych. Ale to jest już niestety, przeszłość. Potoczna opinia, niesiona nalogami, jeszcze się nie przyzwyczała do tego, że nastąpiła translokacja postaw. Dziś właśnie koła narodowe mają coraz więcej tego typu pisarzy i publicystów; to one coraz silniej podnoszą zasadę wolności i uczciwości pisarskiej (w czym, jeśli wytrwają, będzie ich wielkie zwycięstwo). Dlatego jestem im bliższy, a od fałszerzy jaknajdalej.

Pismo i ludzi typu, który tu musiałem scharakteryzować, koła zwykłych ludzi nie przyjmują (i nie będą przyjmować tak długo, dopóki się to nie zmieni) nie dlatego, że istnieje jakaś zмова, czy dyspozycja, czy ofensywa, czy gra, tylko dlatego, że poprostu Polacy takiej "Nowej Polski" nie chcą, nowej Polski, opartej na gruzach Dekalogu.

Wiedzą, że taka "nowość" to noc bez jednego błysku światła. To takie dno upadku, w którym jedyną możliwą obroną pozostaje już tylko beznadziejność pogardy.

A Polska i świat, który idzie, muszą być przeciwieństwem zbudowane na tym, co jest pogardą zaprzeczeniem.

STANISŁAW KOWALSKI

KSIĄŻKA

"THE YEARS OF ENDURANCE" 1793-1802 By Arthur Bryant.

KSIĄŻKA Bryanta została napisana z wyraźną intencją szukania analogii między długoletnią walką Anglii z republikańską Francją i Napoleonem, a tym co się obecnie dzieje. Ponieważ tamte wojny, trwające z przerwami 22 lata, skończyły się bitwą pod Waterloo, czytelnikowi nie schodzi z pamięci końcowe zwycięstwo z większą na skutek tego filozofią dowiaduje się o popelnionych błędach i poniesionych klęskach. Arthura Bryanta, należy dodać, obchodzi wyłącznie punkt widzenia angielski i, rozważania jego ogólne, stosowane do Europy, jej państw i ludów, są bez porównania mniej ścisłe i żywe, niż słuszną dumą z floty angielskiej i narodowego bohatera Nelsona.

Położenie geograficzne, będąc rzeczą niezmienną, przede wszystkim nadaje kierunek dziejom narodów, wyznacza im ich powołanie i stwarza wśród obywateli te reakcje, które znów z biegiem stuleci nazywają się charakterem narodowym. Np. niebezpieczeństwo, w jakim znalazła się Anglia na początku XVI w. na skutek zaborczości hiszpańskiej, wytworzyło u niej krańcowy szowinizm i izolacjonizm, powracający jeszcze za panowania królowej Wiktorii pod formułką "splendid isolation". Będąc wyspą, wcześniej zaczęła wysyłać swych marynarzy ku nieznanym brzegom innych kontynentów, zakładała kolonie, bogaciła się na handlu z nimi i tak wybudowała wspaniałe Imperium, które jest nie tylko jej chlubą, ale cywilizacji powszechnej.

U końca XVIII w., w chwili, gdy zaczyna się książka Bryanta, Anglia znajdowała się w epoce wielkiego i postępowego rozkwitu. Rewolucja przemysłowa jeszcze nie była naruszyła jej równowagi społecznej przez przeniesienie większości ludności ze wsi do miast. Rolnictwo angielskie było wzorem dla Europy, zarówno na małych farmach jak wielkich latyfundiach, ale siłą narodu już wówczas stanowiła bogata warstwa średnia, zatrudniona w handlu i bankowości. Liberalizm panującej oligarchii opierał się na instytucjach parlamentarnych, które następnie przez cały XIX w. inne państwa europejskie naśladowały z mniejszym, albo większym powodzeniem.

Równocześnie, po drugiej stronie Kanatu, dawna i wspaniała Monarchia francuska weszła w okres krwawych i groźnych zaburzeń, które skończyły się jej unicestwieniem. Jeszcze w 1790 Burke, wielki liberał i polityk angielski, w "Rozważaniach o rewolucji", postawił syntetyczną diagnozę jej ideologicznych fałszów i błędów. Wojna między Francją i Anglią wybuchła dopiero w 1793 r. i to nie tyle w obronie antyjakobińskich zasad teoretyka Burke, ile dla przyczyn realniejszych. Republikańskie wojska francuskie, w myśl jedności ludów uwolnionych od "tyranów", sięgnęły po Niderlandy, a jak wiadomo nietykalność tych prowincji, jako bastionu bezpieczeństwa Anglii, już od XVII w. stanowiła jedną z zasadniczych wytycznych polityków angielskich.

Pitt przemawiał chłodno i chociaż większy finansista, niż wojownik, silny tylko na morzu a pozbawiony lądowego wojska, zaczął tworzyć i opłacać kontynentalne koalicje.

Wojna gorzała w ciągu lat siedmiu, przenosiła się z Niemiec do Włoch, zapaliła w Egipcie, dotarła do Indii i do Archipelagu

Karaibskiego. Bryant opowiada nam wszystkie dni chwaly, ale też wszystkie stracone możliwości. Do wojny potrzebne jest nie tylko wojsko i przygotowanie, nie tylko zdolni wodzowie, ale uśmiech bogini Fortuny. Podobno Mazarin, gdy mu zachwalano wielkiego stratega, stawiał po tym pytanie: "czy jest szczęśliwy?"

Jeszcze w 1793 r., na polach Flandrii, opuszczono sposobność zduszenia wojsk republikańskich w zalążku. Anglicy byli nieliczni, Austria się ociągała, Prusy zajęte były pilnowaniem skradzionych Polsce terytoriów. W miarę jak wojna trwała, jej ideologiczne zasady po stronie koalicji bledły, pomoc dla powstania w Wandei i monarchicznego oporu w Francji zesłała na plan trzeci. Politycy angielscy, zapatrzeni w zdobycze kolonialne wielkiego Chathama, ojca Pitta, pragnęli iść jego śladami, wzbogacić się na zagarnianiu zamorskich posiadłości francuskich, przez co rozproszyli swoje siły i tracili piękne pulki i kwiat młodzieży.

Tymczasem, po stronie francuskiej, minister Carnot wykorzystał czas, dany mu dzięki przestarzałej taktyce i opieszałości sprzymierzonych, powszechnym powołaniem do broni stworzył potężną armię i przygotował to narzędzie, które następnie, pod przewodnictwem jen. Bonaparte, przez tyle lat trzymało w zawieszaniu losy Europy. Kraj istniał na razie tylko dzięki sprawności tego wojska, bo na tyłach panował jeden z najkrwawszych terrorów, a równocześnie szerzył się głód.

Gdyby blokada angielska skutecznie działała na wybrzeżach Francji, jak to robiła później, dostawy zboża, zakupione w Ameryce, nie dotarłyby do portów francuskich i republika zalamalaby się od wewnątrz z powodu głodu. Druga sposobność zgniecenia wroga wymknęła się więc latem 1794 r. na skutek błędów nie wojska ale angielskiej floty. Imię tej ostatniej było jednak tak wielkie, a pamięć poprzednich zwycięstw tak żywa, że te siły moralne w połączeniu z burzą i wiatrami, uniemożliwiły lądowanie Francuzów w Irlandii w grudniu 1796 r. Szczęście mogłoby sprzyjać Francuzom, bo flota angielska znajdowała się w odleglejszych portach, a wielu admirałów na lądzie. Tylko jedna fregata, dowodzona przez kapitana Sir Edward Pellew, znalazła się w ciągu nocy w samym środku okrętów przeciwnika i strzelając ze wszystkich armat, wpoila im przekonanie, że mają do czynienia z całą potęgą angielską. Tym samym szereg bojowy przeciwnika został rozbity na trzy części. Reszty dokonały prądy, wiatry i burzliwe morze. Powstanie w Irlandii nie doczekało się nigdy należytej pomocy, a następna próba lądowania francuskiego na tej wyspie, była tylko słabym echem zasadniczej, pierwszej przegranej.

Anglicy przeszli ciężkie wewnętrzne zamieszki i zwyciężywszy je z wrodzonym sobie uporem, zaczęli zadawać cios po ciosie, ale tylko na morzu. Na lądzie, we Włoszech, zabłysła nową sławą postać jen. Bonaparte. Koalicje, tworzone za pieniądze Anglii, rozpadały się i powstawały na nowo.

Jeszcze raz Anglia znalazła się zagrożona inwazją, a mianowicie na wiosnę 1798 r. Uratowało ją przekonanie Bonaparte o jej słabości. Zamiast uderzyć na Irlandię i umocnić się na jej brzegach, obrał dalszą i w jego przekonaniu skuteczniejszą wyprawę na Egipt.

Równocześnie z wyprawą do Egiptu, zaczęła nabierać rozgłosu mała wyspa na Morzu Śródziemnym, Malta, sławna dziś z tak bohaterskiej obrony. Należała ona do rycerzy św. Jana, którzy po upadku krucjat długo jeszcze bronili się w zamku syryjskim, zwanym Krakiem, po tym przenieśli się na wyspę Rodos i znowu pod naporem Turków ustąpili na zachód. Podczas gdy Nelson gonił po morzu wymykającą się flotę Bonaparte, ten generał 16 czerwca 1798 r. zdobył Valettę i przez tydzień odżywał się i zaopatrywał z sutych klasztornych zapasów.

Upadek Malty poruszył do żywego cesarza Rosji Pawła I-go, bo ten niepoczytalny maniak czuł się związany romantycznymi węzłami z legendą krucjat i kto wie czy, gdyby zdobył Malty nie zraniła jego uczuć, wysłałby do Włoch marszałka Suworowa w marcu 1799 r. Podziw dla krucjat wzmacniał w cesarzu Pawle silną niechęć do Turcji, proponował więc jej rozbiór, śladem Polski.

Tymczasem ludność Malty widocznie upodobła sobie opiekę Francuzów, bo w ciągu dwóch lat wytrwała przy nich w obronie wyspy, zdobytej dopiero w 1800 r. przez angielskiego pułkownika Thomasa Grahama.

U końca 1801 r. sytuacja tak się przedstawiała, że Napoleon Bonaparte po bitwie pod Marengo odzyskał by przewagę nad Europą, a Anglicy po bitwach u przylądka św. Wincenciego, pod Abukirem i wreszcie Kopenhagą panowali nad morzami. Szczególnie bitwa pod Kopenhagą rozstrzygnęła na korzyść Anglii jedną ze spraw dla niej najważniejszych-przywilej policy morskiej i rewizji neutralnych okrętów. Niedawny sojusznik, cesarz Paweł I, podburzywszy Szwecję i Danię, a nawet Prusy, próbował stworzyć zasadę niezależności Ligi bałtyckiej od kontroli angielskiej. W każdym razie dalszych planów w snuć nie mógł, gdyż zginął w porę, zaraz po bitwie pod Kopenhagą, a zapędzone do Ligi bałtyckiej państwa wyrzekły się wszelkiej pretensji do nietykalności na morzu.

Anglia pomimo kosztownych subsydiów, wbrew ciężarom ogromnych podatków, nigdy nie czuła się tak bogata. "Nasz handel", powiedział Pitt w 1799 r. w Izbie Gmin, nigdy nie był bardziej kwitnący". Pod koniec stulecia, eksport osiągnął 40 milionów funtów, czyli podniósł się o jedną trzecią, od wybuchu wojny import się zdwoił, tonaż handlu z Niemcami wzrósł trzykrotnie. Opinia, z tą zmiennością jaka jest jej cechą w Anglii, pragnęła pokoju. Pragnął go też jen. Bonaparte dla zorganizowania Francji.

Jego właśnie agenci pierwsi wysunęli macki, po czym angielscy pełnomocnicy zjechali do Amiens. Po krwi wyłanej, po takim zdzierzeniu się namiętności, po tak wulkanicznym wybuchu ideologii, obie strony operowały tylko wymianą terytoriów trzymanych w zastaw. Bryant twierdzi, że Bonaparte szantażował swoich przeciwników, chcąc się przygotować do dalszych zdobyczy, a angielscy mężowie stanu pragnęli zapewnić sobie "tylko minimum bezpieczeństwa potrzebnego bogatemu państwu". Od sprzymierzonej Holandii wzięli więc sobie Capetown i Ceylon, oddając większość kolonii na Morzu Karaibskim Francuzom. Radość z otrzymanego pokoju w Londynie była tak wielka, że Bonaparte dawniej przezywany "ateistycznym uzurpatorem" albo "korsykańskim awanturnikiem" z godziny na godzinę zamienił się na "odnowiciela porządku społecznego", "dostojnego bohatera", a nawet "zbawiciela świata".

Pokój był słaby, łatany, niepewny. Jeden z pełnomocników angielskich powiedział, jeszcze w ciągu trwania negocjacji, że wróży: "pokój za tydzień, a wojnę za miesiąc".

JAN RAJECKI

KSIĄŻKI I BROSZURY OTRZYMANE

OD REDAKCJI: Recenzje z nadsyłanych książek i innych wydawnictw ukazywać się będą stale w miarę miejsca w naszym wydawnictwie.

Janusz A. Rymasz: **TURON I UPIORY** (Widowisko-misterium jasłowe w 3 aktach ze śpiewami, tańcami-baletem widel i muzyką), drukiem Oliver and and Boyd Ltd., 14, High Street, Edinburgh, 1943, str. 76.

Arcybiskup Teodorowicz: **MYŚL RELIGIJNA W NARODZIE** (Kazanie wygłoszone w katedrze św. Jana w Warszawie w 1917 r.), nakładem Polskiej Misji Katolickiej w Londynie, 2 Devonian Road, N.1., drukiem F. Mildner & Sons, Herbal Hill, London, E.C.1, str. 17.

August Kardynał Hlond: **PROBLEM RELIGIJNY JUTRZEJSZEGO ŚWIATA**, nakładem i drukiem jak wyżej, str. 11, cena 3d.

Biskup Ottokar Prohaska: **KATOLICYZM A CZASY OBECNE**, nakładem i drukiem jak wyżej, str. 13, cena 4d.

X. Stanisław Belch: **PAPIESTWO I POLSKA** — niektóre fakty i dokumenty z historii Polski dawnej i bieżącej, zacepinione przez nieuczynną publicystkę polską, zebrał i ocenił... Drukiem i na składzie F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London E.C.1, str. 132, cena 4/—.

EKONOMISTA POLSKI Nr. 4, wydawnictwo Stowarzyszenia Ekonomistów Polskich w Zjednoczonym Królestwie, skład główny M. I. Kolin (Publishers) LTD., 9, New Oxford Street, London, W.C.1, str. 130, artykuły Dr. T. Łychowskiego, prof. St. Grabskiego, Stanisława Pawłowicza, Dr. J. Nowaka, Mgr. M. Niedzwieckiego; dział "zagadnień bieżących"; recenzje; informacje gospodarcze z Brazylii

Japonii, Niemiec, Rosji, Stanów Zjedn., Polski. Dział: "Z życia Stowarzyszenia". Cena: 3s. 6d.

Bogdan Wielkopolski: **NOWE PODSTAWY ROZWOJU POLSKI I LUDZKOŚCI**, drukiem The Darien Press Edinburgh, str. 283, cena 8/6, nabyć można w większych księgarniach polskich lub wprost u autora: 4, Chalmers Crescent, Edinburgh (do zamówienia dołączyć POSTAL ORDER na 8/6).

Jerzy Kuncewicz: **NA NOWYCH DROGACH**, nakładem Grupy Członków Stronnictwa Ludowego, London, 1943, drukiem Geo. Barber & Son Ltd., 23-25 Fumival Street, London E.C.4, str. 51, cena 2/—

P. P. Jablowski: **O START FEDERACJI FEDERACJA LOTNICTWA SFEDEROWANYCH SŁOWNICTWEM**, odbitka z czasopisma "Skrzydła", **WSPÓLNY JEZYK LOTNIKÓW ZAPRAWĄ FEDERACJI** (O "zachodnio-słowiańskie" słownictwo lotnicze) — odbitka z czasopisma "Myśl Lotnicza". Do nabycia u autora: C/o British Monomark, BM/Jablowski, London, E.C.1.

Antoni Bogusławski: **TERESKA**, zbiór wierszyków dla dzieci, w tekście polskim oraz w wolnym przekładzie angielskim Agnes Turner Walker. Ilustrował Marian Walentynowicz, nakładem Książnicy Polskiej (The Polish Library), 242 Hope Street, Glasgow, Scotland.

O POLSCE I O WOJNIE, myśli i aforyzmy Józefa Piłsudskiego. Drukiem Barnard & Westwood, Ltd., London W.1, str. 26, cena 2/6.

Stanisław Czuczara: **O ZACHOWANIE I UTRWALENIE POLSKOŚCI**, praca wydana w odbite powielanej cyklostylom przez Wydział Oświaty Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Adres Autora: Stanley Czuczara, Representative of Polish Daily Zgoda, 411 N.-Rebecca St., Pomona Calif

A więc, skoro Adam Doboszyński odezwać się nie może, nadarza się okazja do załatwienia dawnych, a może nawet i osobistych, porachunków?

Wszak swego czasu dostał mocną odprawę jeden z dzisiejszych filarów "Robotnika", gdy dwa lata temu w innym piśmie nawoływał Polaków, by po wojnie budowali Polskę małą i słabą. Czy tak? Jeżeli jednak tak, to okazja nadarza się, ale nie tylko dla panów z "Robotnika"! Skoro już poruszyli oni drażliwy temat, wiążący się z tym wszystkim co rozumiemy pod pojęciem "zmotoryzowanej emigracji", to staje się rzeczą konieczną nie tylko stwierdzenie, że w życiu i osobowości Doboszyńskiego nie ma nic co by się w tym pojęciu mieściło, ale i jednocześnie zastanowienie się, w kogo te posiki, które odbijają się od postaci Doboszyńskiego, winny uderzyć, by trafić we właściwy cel. Sądzę, że opinia społeczna ma prawo zwrócić się w tym względzie również o pomoc i do panów z "Robotnika", którzy wystrzelili anonimowym artykułem, trafiając jak kulą w płot. A pomoc to może być wielka i skuteczna, gdzieś bowiem dokładniej, jak nie w środowisku "Robotnika", mogliśmy poinformować się naprzykład jak to się stało, że w chwili walenia się Francji, gdy setki tysięcy Polaków, rzuconych przez wypadki na pastwę losu potrzebowały przedewszystkiem opieki społecznej w wyjątkowej skali, socjalistyczny minister Opieki Społecznej znalazł się pierwszy ze wszystkich członków gabinetu poza granicami Francji, pomimo iż powinien był uczynić to ostatni. Nie dopilnował wysłania chociażby jednego transportu uchodźców, a przedewszystkiem zorganizowania jakiegoś zaopatrzenia dla tych kroi, które nie mając samochodów, paszportów dyplomatycznych, wiz i pieniędzy, nie mogły mierzyć się z pana ministrowym zmotoryzowanym tempem.

Panowie z "Robotnika" zapewne nie odmówią opinii wyjaśnienia i innego zagadnienia, również mającego punkty styczne z pojęciem "zmotoryzowanej emigracji". Chodzi o rzecz dość zasadniczą. Wszyscy mimoć wiemy, gdzie w dobie wojny jest miejsce dla żołnierza, a gdzie dla woja, burmistrza lub prezydenta miasta. Wiemy np., że prezydent Starzyński, i wielu innych ojców miast wytrwalo na swych posterunkach, na jaki ich wola ludu, a nawet, jak w wypadku prezydenta Starzyńskiego, jedynie nominacja, postawiła. Natomiast pozostałe zupełnie nie wyjaśniona zagadka, co stało się w pamiętnych dniach wrześniowych z prezydentem m. Łodzi, człowiekiem zresztą nie bez dużych zasług obywatelskich w przeszłości. Jeżeli jednak jest się obrońcą uciśnionych, trzeba być nim do końca i we wszelkich okolicznościach. W okolicznościach wrześniowych słuch po p. prezydencie zaginął i dopiero później drugi okupant stwierdził jego obecność w innej części Rzeczypospolitej. Natomiast inny przywódca robotniczej Łodzi, rywal pana prezydenta w walce o rząd dusz robotników polskich, chociaż nie miał formalnych obowiązków, bo zamiast poparcia sanacyjnych władz spotkał się po pomyślnych wyborach miejskich z wielomiesięcznym więzieniem. — Kazimierz Kowalski — nie opuścił tych, dla których żył i pracował. I przypłacił to śmiercią z rąk niemieckich!

W sierpniu ub. roku dowiedziało się tutejsze polskie społeczeństwo z "Dziennika Polskiego", że p. minister Kwapiński został udekorowany Krzyżem Walecznych za odwagę wykazaną w czasie podróży okrętem wojennym z Rosji do W. Brytanii. Śmiem zapytać, czy już wszyscy marynarze ze statków handlowych, podległych resortowi p. ministra Kwapińskiego otrzymali Krzyże Walecznych? Bo jeśli pan minister za to, że odbył jedną podróż w niebezpiecznych czasach dobrze uzbrojonym i opancerzonym okrętem z niepewnej Rosji do spokojnego Londynu, otrzymał swój Krzyż, to dlaczego przykładać inną miarę do zasług prostego marynarza, który za znacznie skromniejszym wynagrodzeniem tylekroć naraża się, ilekroć wsiada na swój słaby i mniej uzbrojony statek handlowy?

Zdaje się że niezbyt fortunny temat obrali sobie panowie z "Robotnika" poruszając zagadnienia tak drażliwe, a w szczególności usiłując w nie wplątać Adama Doboszyńskiego. Wogóle narodowo, a w szczególności z naszego pokolenia, t.zn. pokolenia Polski niepodległej, nie opuszczali posterunków, na których ich los, służba, lub własne poczucie obowiązku postawiło, nie zdradzali zaufania tych, którzy ich nim obdarzyli, nie przekraczali granic samochodami wraz z drogoceńnym dobytkiem i za dyplomatycznymi paszportami, nie posiadając nic — prócz dobrego imienia — z czegoby można ich okradać, nie otrzymują Krzyżów za odwagę wykazaną w czasie podróży, a chociaż nie piastują wysokich stanowisk i niemal wszyscy są tylko w szeregach, zdają sobie przecieć sprawę, że w czasie wojny stanowisko ministra, prezydenta miasta czy ambasadora jest w pewnych warunkach posterunkiem jeszcze ważniejszym od żołnierskiego.

Listy do Redakcji

DWA KRZYŻE

W Nr. 5 "Robotnika" londyńskiego w artykule p.t. "Zmotoryzowana emigracja pod gazem" czytamy m.in. następujące zdania: "W szeregach tak licznej, tej "zmotoryzowanej" emigracji nastąpiło nagłe ożywienie... Trzymając się zdala od wszelkiego wysiłku wojennego pracowała coraz wytrwalej nad rozbudową podkopów pod działalność rządu polskiego... część społeczeństwa polskiego, która po pokonaniu wielkich trudności dostała się do szeregów armii polskiej na emigracji, prowadzi równoległe z krajem nieubłaganą walkę o wolność... Tylko zmotoryzowana emigracja czyha na sposobność odegrania się i dorwania do władzy" (podkreślenia moje).

Niepodpisany autor w całym swym długim artykule pisze o "zmotoryzowanej emigracji" zupełnie bezosobowo, przyczym robi od tej nasady jeden tylko wyjątek, widocznie dla tym lepszego upersonifikowania tego rodzaju emigracji w najbardziej typowej dla jej środowiska osobie. Czyni to w poniższy sposób i na następującym poziomie: "Wyrwał się w tym krzyku na czoło osławiony "rycerz z Myślenic", Doboszyński i rzucił się, parodiując Rejtana, w obronie rzekomo "sprzedawanej" Polski... Demaskujemy tych niepowolanych Rejtanów... chcą chłopa i robotnika zapędzić do stanu gorszego jeszcze niż w Polsce pomajowej... Tej "zmotoryzowanej emigracji" powiadamy: "ręce precz, bo ręce te są zbrukane"... i t.d. w podobnym stylu.

Postępek "Robotnika", za który ponosi odpowiedzialność emigracyjna P.P.S., winien być oddany pod sąd całej uczciwej opinii polskiej, narazie tutaj, a w miarę możliwości i w Kraju. Jest więc koniecznym zapoznanie opinii z faktami. Oto one:

Wrzesień 1939 r. spędził ppor. Adam Doboszyński w walce z najeźdźcą w szeregach armii polskiej. Zostaje ranny, wzięty do niewoli, ucieka pomimo rany, ukrywa się. Po zajęciu Kraju przez sprysygniętych na zgnębienie wrogów, przedziera się na Węgry, w drodze — na neutralnym rzekomo terenie — ujęty zostaje przez Gestapo, jeszcze raz wyrwawszy się Niemcom z rąk, po czym — z dalszymi przygotowaniami — podąża do Francji, do szeregów odtwarzającej się Armii Polskiej. Tu uchyła się od próby wciągnięcia go do prac na stanowisku cywilnym (jeden z b. ministrów mogłby zaświadczyć, że Doboszyński unikał nawet rozmów na te tematy); znowu staje do pracy żołnierskiej, do ćwiczeń i przygotowań przed dalszą walką zbrojną. Widocznie rzetelnie wywiązuje się ze swych obowiązków, skoro awansuje na porucznika, i widocznie spełnił też całkowicie obowiązek na polu bitwy, w szeregach I Dywizji Grenadierów, skoro odznaczony zostaje Krzyżem Walecznych — dekoracji dokonywa osobiście Naczelny Wódz — i skoro został

przedstawiony do odznaczenia francuskim "Croix de Guerre". Dalsze etapy, to ukrywanie się we Francji okupowanej, przekradanie się do nieokupowanej, kilka nieudanych prób ucieczki z Francji lodziami rybackimi i zagławkami, wreszcie powodzenie, Gibraltar i stąd utarty już szlak polskich żołnierzy do Szkocji, do jeszcze raz odradzającego się tu polskiego Wojska. Tu Doboszyński pragnie nadal pozostać w "linii", otrzymuje jednak przydział kadrowe, a wreszcie nawet przydział na Wyspę. Stąd jeszcze stara się o przyjęcie go do wojsk spadochronowych, spotyka się jednak z odmową. Korzystając tedy z aluzji przy jednym z raportów: "jak ktoś chce robić politykę, niech idzie do cywila" (słowa dość nieogledne, zważywszy, że można by nimi objąć i Naczelnego Wodza...), składa podanie o urlopowanie czasowe z wojska — zgodnie z przyjętą w tym względzie i stosowaną szeroko praktyką oficjalną. Podanie jego jednak nie zostaje uwzględnione, a natomiast Doboszyński otrzymuje przydział wojskowy... kancelaryjny.

Teraz następuje ostatnie, znane, wystąpienie Doboszyńskiego. Doboszyński nie byłby Doboszyńskim, gdyby w tej chwili nie uznał, że milczeć mu nie wolno, gdyby się był zatrzymał przed porządkowymi przepisami formalnymi, nieistniejącymi np. w sprzymierzonej Armii Brytyjskiej, gdzie żołnierzom wolno wysłać listy do gazet w sprawach politycznych a rola cenzury ogranicza się do zagadnień bezpieczeństwa wojskowego... (Znana to zasada choćby z oświadczenia ostatnio premiera Churchilla w sprawie listu do Evening Standard kpt. Randolpha Churchilla).

Podnosząc głos swój w obronie Polski, w momencie nowego dodatkowego zagrożenia Jej bytu, Doboszyński miał prawo chyba uważać, że Polska napewno nie należy do niego mniej, aniżeli np. ... do panów z "Robotnika". Panowie owi, mając pełną możność i swobodę występowania w sprawach publicznych w sposób, jaki sami uważają za odpowiedni, korzystają ponadto z rozlicznych i kosztownych ułatwień, dających im wygody i w działalności politycznej i w bytowaniu osobistym. Nieznany natomiast jest bliżej ich udział w "nieublaganej walce o wolność" i powstaje pytanie, czy raczej nie "trzymają się zdala od wszelkiego wysiłku wojennego", o ile nie zaliczyć tu wierszy i artykułów opisujących wojnę, lub zachęcających innych do wojowania.

I oto w czasie, kiedy Doboszyński jest uwięziony, a więc bronić się nie może, na lamach "Robotnika" wymienia się go jako przedstawiciela "zmotoryzowanej emigracji" i przypisuje mu przez to cały kompleks odradzających cech właściwych "zmotoryzowanemu emigrantom", pozostawiając u wygody i chciwością, a na tchórzostwie skoczywszy.

Dwa światy, dwie postawy, dwa zupełnie różne pojmowania treści i sensu życia. Tak różne jak Krzyż Walecznych Adama Doboszyńskiego i Krzyż Walecznych ministra Kwapińskiego. Tak różne, jak różna jest oszczerca, anonimowa napaść na człowieka, który nie może się bronić, od otwartego powiedzenia prawdy w oczy możnym tego świata, gdy na to zasłużyli i wręcz do tego zmusili. Czy w całym środowisku emigracyjnym P.P.S. nie znajdzie się nikt, kto się poczuwa do moralnej wspólnoty z tym, co reprezentuje krzyż Doboszyńskiego? Czy nikt nie zaprotestuje w redakcji pisma, za które przecież ponoszą odpowiedzialność wszyscy tutejsi członkowie P.P.S. przecieżwo aż takimi obniżaniem lotu? Czyż godzi się z polskim sumieniem, by w odpowiedzi na głos Polaka z pod serca wyrwany w obronie połowy Rzeczypospolitej rzucić w jego stronę: milcz, bo ty chcesz "Polskę cofnąć wstecz". Tak, on chce Polskę cofnąć wstecz, z powrotem, na ziemię, które do niej należą!

P.S. Już po złożeniu powyższego listu dowiedziałem się, że w nasz świątek londyński puszczo nową kalumnie o Doboszyńskim. Pod pretekstem dowcipu prima-aprilisowego ukryte ręce wypuściły sfginowany numer jednego z pism polskich. Główny cel, to obrzucenie błotem Adama Doboszyńskiego. Dziwna zaprawde zbieżność tematyczna z napaścią z "Robotnika". Znowu usiłuje się przedstawić Doboszyńskiego jako tchórze, który trzyma się w wojnie jaknajdalej od pola bitew. Oszczęstwa w tym wypadku są już podane zupełnie bezpośrednio, na co pozwala ukryte pochodzenie samego wydawnictwa. Nie wierzę, by uczyniła to ręka Polaka. To nie polski stopień napięcia nienawiści, nie polski sposób aż tak cynicznego fałzowania prawdy, oszczerczego godzenia w to, co dla napadniętego najdroższe, oczekiwania momentu, gdy ofiara jest bezbronna i wydaje się być niegroźną.

Żyje z dość szczupłych środków, ale trzymam jednostronny zakład o całego funta, że nie uczynił tego Polak. Jeśli się mylę, to niech autor zgłosi się do mnie po swoją należność. Dostanie funta i czynną zapłatę, jaką mu wymierzę w zastępstwie spotwarzonego. Sądząc z procedury, jakim się tajemniczy publicysta zajmuje, opłaci mu się chyba również i ta transakcja.

MIECZYŚLAW HARUSEWICZ

1 Swoj adres pozostawiam Redakcji.

DORIOT I KOMITET HUTNICTWA

Szanowny Panie Redaktorze,

Nie znajduję zupełnie w prasie polskiej w W. Brytanii wzmianki bodaj o niezwykle charakterystycznym i niepozabawionym znaczenia wydarzenia na Kontynencie. Jest nim zerwanie z Niemcami jedynej partii francuskiej, która była całkowicie za "kollaboracją" i zwalczała marszałka Petain'a za "dwulicowość" wobec Niemiec. Myślę o "Parti Populaire Français" Doriota. Ostatnio Doriot publicznie zerwał z Niemcami, obciążając ich odpowiedzialnością za uniemożliwienie porozumienia niemiecko-francuskiego.

Jacques Doriot, niegdyś sekretarz Partii Komunistycznej Francji, pojechał na rok do Moskwy w latach trzydziestych, a wróciwszy napisał najostrożniejsze chyba potępienie komunizmu, jakie ukazało się w Europie Zachodniej w postaci książkowej. Natychmiast też przerzucił się w drugi ekstrem i założył partię stuprocentowo "faszystowską" — Francuską Partię Ludową. W swej pomysłowej i gwałtownej akcji propagandowej wykorzystał całą technikę nabytą u bolszewików. Szczególnie gwałtownie przeciwstawiał się próbom wciągnięcia Francji w jakąkolwiek wojnę ideologiczną — tak w okresie abisyńskim, jak hiszpańskim i czechosłowackimi. W 1938 r. rzucił pesymistyczne hasło: "Jeśli przegramy wojnę, nie będzie Francji, jeśli ją wygramy, nie będzie Francuzów". Po klęsce 1940 r. założył kwaterę w Paryżu, gdzie zorganizował na nowo swą partię, wydawał jedno pismo w Paryżu, drugie w Marsylii. Głosił konieczność stuprocentowego podporządkowania się Niemcom i pogodzenia się z "Neuordnung". Stał na czemle propagandy "Legionu do walki z bolszewizmem", pojechał z tym Legionem na front rosyjski jako sierżant, wrócił jednak bardzo szybko sam jako porucznik. Człowiek, który nie wahał się włożyć mundur niemiecki z francuską kokardą na helmie, miał opinię "vendu" wśród rodaków. Czy był istotnie sprzedawczykiem, czy raczej doktrynerem?

Jego nagle i głośnie zerwanie z Niemcami, połączone z zapowiedzią dalszej bezwzględnej walki z komunizmem niezależnie od Niemiec, posiada dużą wymowę. Dowodzi ono po pierwsze, że

Niemcy politycznie przegrali w Europie nawet tam, gdzie mieli najlepsze warunki i że szanse ich zwycięstwa uważane są za żadne, a możliwości współpracy przekreślone. Po drugie widać, że we Francji nastroj jest tak zdecydowany, iż ruch szukający jakiegokolwiek oparcia w masach nie może nie odciąć się od Niemców. Może nastroj ten zresztą rozbudził patriotyzm i w samym Doriot i w jego otoczeniu. Po trzecie, widocznie hasło walki z komunizmem nie jest we Francji niepopularne, skoro Doriot wysunął je na front, zrywając z Niemcami; Europa nie chce być niemiecka, ale nie chce też być czerwona, chce być sobą.

Wreszcie nasuwa się jeszcze jedno przypuszczenie. Osobiście nie sądzę, by Doriot był kiedykolwiek płatnym agentem niemieckim. Mam natomiast pewne dane do przypuszczenia, że zdarzyła mu się rzecz we Francji bardzo pospolita, a mianowicie stosunki pewnej zależności od "Comité des Forges". Ta organizacja ciężkiego przemysłu, wobec której nasz "Lewiatan" był śmieszny mikrusem, będąca m.i. właścicielem organu francuskiego M.S.Z. dziennika "Temps" i "Wyższej Szkoły Nauk Politycznych" w Paryżu, bardzo sobie cenila stosunki z działaczami robotniczymi. Acz z rezerwą, szła na "kollaborację", miała zresztą stare związki z kapitałem niemieckim, zwłaszcza z nadreńskimi baronami węglowymi. Jednym z ludzi związanych z C.d.F. był min. Peyrouton. Tenże Peyrouton stanął po stronie Sprzymierzonych i został gubernatorem Algierji. Nie byłoby nic dziwnego, gdyby "Komitet Hutnictwa" miał swoje stosunki z odpowiednim kapitałem w U.S.A. A teraz Doriot. . . Gdyby tak było, to obok nastrojów antyniemieckich i wzrostu patriotyzmu francuskiego zanotować by jeszcze trzeba, że zimna kalkulacja finansistów uważa klęskę Niemiec za pewną, niebezpieczeństwo sowieckie za realne i liczy na Stany Zjednoczone.

Z wyrazami szacunku

Szkocja, w marcu.

J.B.

PRZYJAZNA PROPAGANDA

Panie Redaktorze,

Cytując poniżej (oryginalny wycinek załączam) notatkę w poważnym tutejszym dzienniku "The Glasgow Herald" p.t. "Współpraca Szkotów i Żydów". Oto wierne tłumaczenie:

"Przemawiając na zebraniu Komitetu Ogólnego Żydowskiej Misji Kobiecej Kościoła Szkocji, które miało miejsce onegdaj w Glasgowie, pani Dunlop (Dr. Annie Cameron) oświadczyła, że w XVI wieku w oczach Polaków Żydzi, Szkoci i Cyganie porówni zaliczani byli w poczet niepożądanych. W wieku XVIII napływ Szkotów do Polski ustał, a ci którzy w Polsce pozostali, osiedlili się na stałe jako naturalizowani Polacy, nie tak jak Żydzi, którzy zatrzymali swoją tożsamość narodową w krajach rozproszenia.

Pani Dunlop podkreśliła, iż po nastaniu pokoju znacznie się emigracja Żydów, którzy przeżyli okrucieństwa nazistowskie, a misje żydowskie mogłyby wtedy wiele pomóc, wyciągając przyjazną dłoń ku żydowskim uchodźcom, że więc Żydzi i Szkoci, kiedyś porówni zaliczani w poczet niepożądanych, mogliby współpracować w rozwiązaniu tego światowego problemu".

Nie sądzę, żeby twierdzenie pani Dunlop co do klasyfikowania Żydów i Szkotów porówni było uzasadnione. W ówczesnej Polsce musiało być czynione rozróżnienie między cudzoziemcami Chrześcijanami, i Żydami. Nie mogli być Szkoci niepożądany, kiedy zostali przyjęci do społeczeństwa polskiego. Niestety nie umiem jeszcze tyle po angielsku, żeby napisać odpowiedni list do "The Glasgow Herald", a Polacy glosowscy, którzy umieją, nie zdobyli się na to. Co zaś się tyczy rzeczy samej, to ciekawe, że pani Dunlop nie potrafiła przedstawić słusznej sprawy żydowskiej bez ułki strony polskiej.

St. Sob.

NIEODPOWIEDNI PAPIER

Panie Redaktorze,

Do niniejszego listu załączam wzorec papieru listowego, wydanego ostatnio w Szkocji i rozpowszechnianego w środowiskach polskich. Na każdej kartce tego papieru znajduje się u góry niezłe wykonana mapka zachodniej połowy naszego Państwa z granicami przedwojennymi z Rzeszą niemiecką. Uważam, że w chwili obecnej mapka taka może wywoływać nieporozumienia przez utrwalanie w oczach adresatów brytyjskich i polskich niepełnego obrazu Polski — bez naszych ziem wschodnich. Na mapce zaznaczone są: Gdynia, Bydgoszcz, Gniezno, Poznań, Łódź, Katowice, Kraków i Warszawa. Kochane miasta. Nie ma jednak nie tylko Wilna i Lwowa, Brześcia i Przemysła, ale nawet terenów, na których te nasze grody się znajdują. Uważam więc, że wydawcy tego papieru listowego popelnili tu błąd, wynikający bez wątpienia

NOWOŚCI

ZAGRODY I WSPÓLNOTY

Gospodarka narodowa po wojnie

(Szkic narodowego ustroju społecznego — praca zbiorowa).

Do nabycia:

Londyn, kiosk polski, Buckingham Palace Road (kolo hotelu "Rubens").
Edinburgh, Elliot's Bookshop, Princess Street.
Westend Bookshop, Princess Street.
Glasgow, Harasowska, 165 Hope Street.
Smith & Co., St. Vincent Street.
Blackpool, Nottingham, Galashiels, Kelso Falkirk.

Cena: 1 sh. 6d

z braku orientowania się w całości spraw polskich. Na mapce takiej powinna się znaleźć cała Polska, a ponadto powinny być zaznaczone te tereny, które z obszaru przedwojennej Rzeczypospolitej przyspać Polsce.

Ponadto w krótkim tekście angielskim, którym mapka jest otoczona, znalazło się jedno zdanie niewłaściwe i nieodpowiadające rzeczywistości: "although the Poles are not fighting on their native soil, their airmen, sailors and soldiers still continue the fight. . . ." Pierwsza część przytoczonego cytatu nie odpowiada rzeczywistości.

W obu wypadkach wydawcy winni są raczej niezręczności, niż czego innego. Powinni więc w dalszych wydaniach błędy swoje naprawić.

M.p. w Szkocji.

Br. Pan.

KOMUNIKATY

KAZANIA I SPOWIEDŹ W ŚRÓDMIEŚCIU

W kościele św. Jakuba (St. James Church) przy George Str. (boczna Baker Str. W.I.) odbywają się w czasie Wielkiego Postu kazania o Męce Pańskiej w języku polskim w każdą niedzielę o godz. 11'30-12. Spowiedź: każda sobota o godz. 4'30-6 i w niedzielę o godz. 10'30-11'30. Wydawnictwa religijne są do nabycia w sklepach angielskich: Catholic Repository, i George str. i w kiosku przy Brompton Oratory.

"OGNISKO DZIECI I MŁODZIEŻY"

Kolo Przyjaciół Zw. Harcerstwa Pol. zawiadamia, że w okresie ferii szkolnych Wielkanocnych — przez cały kwiecień — czynne jest w Londynie, 7, Belgrave Mews North, S.W.1 (Oficyna Brytyjskiego Czerwonego Krzyża) — "Ognisko Dzieci i Młodzieży". Program zajęć całodziennej (osobno dla dzieci do lat 13 i młodzieży od 13 do 18), posilki po cenach kosztu, opieka wszechstronna. Zwracać się pod wskazywanym adresem.

TRZECI NR. 44 "MYŚLI POLSKIEJ":

CELE WOJNY I POKOJU — Dyplomatus. NOTY I UWAGI: Blok czy protektorat? Reedukacja Niemiec; Pomoc dla Goebbelsa; Sugestie "Separatfrieden"?; Apel jugosłowiański; Agitacja sowiecka; Los narodu polskiego pod Niemcami; Rodacy nasi w Sowietach; Ludność angielska pod okupacją włoską; Alter i Ehrlich; Dobrzy ludzie; Zmiana osob w Rządzie polskim; Cenzura; Więcej wolności; Confessions. . . CZASY POGARDY — Stanisław Kowalski. KSIĄŻKA: The Years of Endurance (1793-1802), by Arthur Bryant — Jan Rajceki; Książki i broszury otrzymane. LISTY DO REDAKCJI: Dwa Krzyże — Mieczysław Harusewicz; Doriot i Komitet Hutnictwa — J. B. Przyjazna propaganda — St. Sob.; Nieodpowiedni papier — Br. Panc. KOMUNIKATY.

MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Redakcja i Administracja:
92, Eamont Court, Regent's Park,
London N.W.8 Telephone: PRIMROSE 4350.
Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/-
lub \$2.
Prenumerata półrocznie (12 numerów):
12/- lub \$4.